PODRÓŻE

Wiadomość o Senagalu, kolonii francuzkiey i jey posiadłościach, także o krajach i narodach sąsiedzkich. (z *Journal des Voyages*).

Niedawno o tey zaymującey krainie mieliśmy tylko nieliczne, po większey części niedokładne, albo zupełnie fałszywe wiadomości, które Anglicy usilnie starali się wszędzie rozprzestrzenić. Dla tego wielka liczba ich dzienników jest tylko wiernym tłumaczem nieprzyjaźnych uczuć ku osadom francuzkim, starających się poniżyć prawdziwą wartość osad naszych w Afryce. Żywe jednak skargi i wyrazy żalu, aż nadto szczere w tym względzie, dają poznać, jaką cenę przywiązywali Anglicy do posiadania koloniy w Senegalu, będąc zmuszeni ostatnim traktatem zrzec się ich i ustąpić Francyi. Ta strata stała się im jeszcze dotkliwszą, gdy rząd, oszukiwany ciągle fałszywemi doniesieniami chciwych ajentów, uznał nakoniec kolonią Sierra-Leona za uciążliwą skarbowi, nieprzynoszącą żadney korzyści dla narodu; że złoto marnie w niéy zagrzebaném zostało (*) i tyle urzędników tak cywilnych, jako i woyskowych, padło ofiarą jey zabóyczego klimatu. Trzech wielkorządców, koleyno jeden po drugim, zginęło, a z pięciuset woyskowych, naostatku wysłanych, 115 umarło w przeciągu dwóch miesięcy. Dopiero po tak wielkich ofiarach wszelkiego rodzaju, rząd angielski zaczął skłaniać się do opuszczenia

(*) Podług rachunków, które ze wszystkich względów za dokładne uważać można, utrzymanie Sierra-Leona kosztowało 30,000 f. szterl. na miesiąc.

tey kolonii, ruynującey samą metropolią. Wyspa *Ferdynando-Po*, w zatoce Beninskiey, obraną była na mieysce nowey osady, którąby w tey części świata mogła służyć za główne stanowisko dla sił angielskich i środek stosunków handlowych. W tym celu gubernator, *Owen*, był już przybył na okrętach Eden i Diadema z officerami, żołnierzami, rzemieślnikami i t. d. Lecz Anglicy, nie chcąc już łożyć daley kosztow na utrzymanie Sierra-Leona, usiłowali zniechęcić drugie narody europeyskie do zakładania osad na brzegach Afryki, spodziewając się pewnie, że na nich sami panować i handlować bez spółzawodników będą. „Osady te, mówią ich dzienniki, są nierównie w smutnieyszym stanie, niżeli angielskie. Nigdy, naprzykład kolonia Senegalska, niewynagrodzi swojey metropolii tych kosztów, które na nię łożyła, i dotąd łoży jeszcze na tę nieszczęśliwą osadę: klimat jey nie tylko jest szkodliwym, można nawet powiedzieć, bardziey zabóyczym, jak w Sierra-Léonie; lecz ziemię tę nawet natura na wieczną skazała bezpłodność. Naylepszy, jak tylko można wynaleźć środek, byłby zupełnie zaniedbać tey osady, tak okropney dla ludzi, uciążliwey dla skarbu. Summy na nią wydane są marnie stracone: trzebaby nowe jeszcze łożyć bezustannie, nie mając żadney nadziei, widzieć ją w kwitnącym stanie i t, d.

Otrzymane świeżo wiadomości od osób, których naydostoynieysze imiona ręczą za ich dokładność, dosyć zawierają dowodów na zbicie tego fałszu. Szkodliwość klimatu nie tylko, że była niezmiernie przesadzona, ale niemożna żadnego czynić w tym rodzaju porównania między Sierra-

Leona a Senegalem. Różnica nawet jest nierównie większą, niżeli jakąby wskazywała odległość i rozmaite stopnie szerokości. W Sierra-Leonie, jedney z naywilgotnieyszych okolic świata, deszcze ciągle panują, i upusty nieba, jak gdyby zawsze otwarte, leją wód potoki. Ten przechód, z natężonego upału do zbyteczney wilgoci, wiadomo jak jest okropnym dla europeyczyków, wystawionych na ten wpływ dwoisty.

W mieście ś. Ludwika i na wyspie *Gore*, upały bywają dosyć wielkie, lecz nie masz tak częstych deszczów. Bardzieyby można się uskarżać na posuchę, jak na zbytek wody: chociaż ona nie ma tak śmiertelnych skutków. Wyspa Gore od dawna miała zaletę ze zdrowego klimatu, tak dalece, że słabi Anglicy ze wszystkich mieysc nadbrzeża, w wielkiey liczbie szukali na niey ulgi w swoich chorobach; i często odzyskiwali zdrowie, lub przynaymniey nabierali sił do opierania się zgubnemu na nich działaniu klimatu Sierra-Leona. Dodać jeszcze należy to, że żółtaczka, pustosząca każdego prawie roku niektóre części Ameryki i osady Antylskie, nieznana jest w Senegalu. Możnaby klimat tey krainy porównać z klimatem wysp Martyniki i Guadelupy, tylko, że działanie jego na budowę europeyczyków nie zrządza tego strasźliwego skutku, jak żółtaczka na tych wyspach. Trzęsienia ziemi i wichry pustoszące owe wyspy, są w niey także nieznane. Co się zaś tycze wieczney bezpłodności, na którą pisarze zza Kanału skazali Senegal; zdrożność tego zdania dowiedzioną została przez rozmaite uprawy, wprowadzone do niey od wielu lat i dające naypomyślnieysze wypadki.

Oto są nowe wiadomości i uwagi historyczne, przydane do dzieła wielce zaymującego, wydanego na początku teraźnieyszego roku; po którem wkrótce wyydzie pamiętnik, będący teraz pod prassą, a zawierający dokładną statystykę tey kolonii. Nikt niemógł dadź dokładnieyszych szczegółów o tey części Afryki, a szczególniey o kolonii francuzkiey, nad samego autora, który w ostatnich czasach długo nią zarządzał, z taką gorliwością i znajomością; nikt niema tyle prawa do bronienia osławioney osady, jak ten, który tyle łożył starań naychwalebnieyszych dla jey postępu i uszczęśliwienia.

W Senegalu, powiada Baron de Roger, wszystko jest dla nas nowém. Ziemia, niebo, cała nawet natura, ukazują się w widoku niezwyczaynym. Klimat i pory roczne, zmieniają nasze zwyczaje i zacierają w umyśle dawne wyobrażenia. Wegetacya ma własności szczególnieysze i przedstawia nam nayciekawsze zjawiska. Nie jest jednakże nayznakomitsza.

Cóż może bydź znakomitszego, jak ogrom *Baobabu* (*), tego kolossu królestwa roślinnego? Zwierzęta nie mają nic także wspólnego z naszemi. Zacząwszy zastanawiać się nad ptakami, od delikatnego i świetnego suimanga, do olbrzymiego strusia; w wodach od drętwika do niezgrabnego hippopotama, lub do straszliwego i żarłocznego

(*) *Adansonia - digitata*, dochodzi olbrzymiego wzrostu: pień nie jest zupełnie okrągły: niekształtny, obwod jego ma wielkie garby i wklęsłości głębokie. Kora polerowana, porosła mchem białym, a cała figura wystawia nakształt połączenia wielu skał. Wymierzałem jeden pniak, który zawierał 80 stóp obwodu, a biorąc jego nieforemności do 120. Jeśli rachunek Adansona o wieku i wzroście Baobabu jest dokładny, to ten, o którym tu jest mowa, niepowinien mieć mniey, jak 4,200 lat. (*Nota B. S.*).

krokodyla; na ziemi od wykwintney i swawolney małpy *galago*, do wyniosłey giraffy, do ogromnego dusiciela, dumnego i straszliwego lwa i słonia potwornego; we wszystkiém i ustawnie badacz doświadcza wrażeń oryginalności, która go z podziwienia do podziwienia przenosi, ciągle go zaymuje, przywiązuje, wzrusza i dostarcza nayślachetnieyszych rozrywek. Rozważając wielką liczbę tworów kolossalnych natury, którą w sobie ta część Afryki zawiera; do Senegalu naybardziey można zastosować ten starożytnych epitet *Africa portentosa* (Afryka dziworodna).

Lecz wśród tylu cudów, tak godnych rozwagi i nauki, człowiek i tu także może znaleźć widowisko naygodnieysze siebie. Zwróciwszy wzrok na prawy brzeg rzeki, uyrzemy mnogie pokolenia Maurów, które dotąd utrzymują zwyczaje koczujących ludów. Zmieniając ciągle swóy pobyt, podług potrzeby stad swoich: niekiedy zapuszczają się w głąb kraju i zbliżają ku przestronnéy pustyni, a niekiedy rozbijają swoje namioty ze skór kozich i wielbłądzich, nad samemi brzegami Senegalu. Widok ich taborów, tych wiosek ruchomych, całego ich krzątania się, widok tego życia, jakie prowadzą; nie mogą nasycić wzroku europeyczyka. Imaginacya jego, tém wzruszona, przenosi go w nayodległeysze wieki historyi. Są to sceny patryarchalne: też same zwyczaje, obyczaje, ubiory. Wszystkie obrazy bibliyne rozwijają się w jego umyśle i ożywione ruchem stają się nierównie naturalnieyszemi i rzetelnieyszemi.

W koło taborów pasą się liczne stada wołów, kóz i owiec. Nawykły i wierny sługa, koń

numidyyski, stoi uwiązany za nogę przy weyściu do namiotu swego pana. Nic jednak bardziey nie zastanawia, jak dromader, źwierze to tak niekształtne, tak dziwnie, a tak stosownie do pustyń utworzone, służy razem do jazdy wierzchowey, powozu i dźwigania ciężarów. Jego tylko potrzeba pomocy, aby się odważyć na przebycie tych przerw natury, podług wyrażenia Buffona: aby się zagłębić w tę przestrzeń samotności, ogołoconą z wody i zieloności, paloną ogniem słońca, niezakrytą żadnym obłokiem: któraby wystawiała obraz śmierci, gdyby wiatr nie kręcił po niey rozpalonych piasków.

Lecz, jak się oprzeć wrażeniom, rozważając ten obraz pod względem moralnym i filozoficznym? Zgłębiając ich prawodawstwo, ich organizacyą towarzyską, tak dawną i godną uwagi? Jak wytłumaczyć sprzeczność takiey niepodległości charakteru i tylu związków politycznych? tylu cnót domowych i tylu zbrodni krajowych? takiey odwagi i takiey pierzchliwości; takiey gościnności, tak święcie zachowywaney i tak dzikiego łotrostwa!

Tym czasem, gdy prawy brzeg rzeki, wędrowny bardziey, niżli zamieszkany, przez lud cery ogorzałey, rysów wielkich, twarzy podługowatey, orlego nosa, ust niewielkich, wyniosłego i szerokiego czoła, oczu żywych, wzroku przenikającego: lewy brzeg rzeki zamieszkany przez samych tylko Negrów, jak gdyby bieg jey stanowił przedział między pokoleniami ludów tak różney barwy. Pierwotni mieszkańcy tey ziemi, są doskonale czarni, wzrostu wielkiego, urodziwi, twarzy zupełnie europeyskiey; drudzy, będąc przychodniami z głębi Afryki, są małey po-

stawy, rysów subtelnych, członkow delikatnych, skóry czerwonawo-czarney.

Na tey stronie rzeki lud już nie jest wędrowniczy albo pasterski: i ma pomieszkania stałe, połączone w wielkie wioski; a obyczaje, przeciwne tamtym zupełnie, mają cechę narodu rolniczego. Negr jest bardzo przywiązany do swojey ziemi. Lubi zachowywać pamiątki familiyne i młodociannego wieku; stara się nadewszystko posiadać lepiankę rodziców i rolę, którą uprawiali jego przodkowie. Głowa familii, otoczony żoną i gronem dzieci, pędzi w zaciszu dni swoje, przestając na posiadaniu jednego konia i małey trzodki. Charakter jego jest spokoyny, niepodległy, i nie bez godności. Mało obeznany ze zwyczajami naszego oświecenia, jest jednak dalekim od stanu dzikości. Lubi rozumować i chciałby się o wszystkiém dowiedzieć. Dla okazania pewnego już stopnia ich cywilizacyi, dosyć jest przytoczyć: że po wioskach, wielka znayduje się liczba Negrów, umiejących czytać i pisać językiem arabskim, który dla nich jest martwym i uczonym; gdy w wielu wioskach Francyi, trudno znaleźć wieśniaków, umiejących czytać i pisać po francuzku. Ustawy ich polityczne niemniey są ciekawe. Tu, (w kraju Walo) jest królestwo feudalnie uorganizowane. Rządcy przybierają sobie nazwiska rządzonych przez się prowincyy; do posiadłości ziemi przywiązane są prawa sprawiedliwości, kar pieniężnych, konfiskaty, wybierania cła: te prawa rozdzielają się, i przechodzą od dziedzica do jego lenników. Dziesięcina zbioru rocznego przeznacza się na dochód naczelnikowi politycznemu, a w

niektórych mieyscach dzieli się nią z *serignem* czyli kapłanem. Już się tworzyć zaczyna wiele gmin, mających swoje obrady i urzędników. Znaleźć w tey części Afryki, rząd feudalny, który panował w Europie, w epoce, gdy ogromne lenności zamieniły się w dziedzictwo sukcessyyne; ten sam rząd, którego ślady odkryto po wielu mieyscach lądu i na wyspach indyyskich; co za przedmiot do rozmyślania! Wszystkichli więc narodów pierwszy krok ku cywilizacyi jednaki?

W Futatoro jest rzeczpospolita teokratyczna. Negrowie, jèy mieszkańcy, są zapaleńcami wolności, a gorliwość ich ku religii Mahometa zamienia się czasem w ślepy fanatyzm. Dumni tak dalece, iż mienią się bydź wyższymi od swoich sąsiadów. Postać ich poważna, ton naczelników wyniosły, same nawet ubiory, prawidła ich życia, rozmowy, przypominają obywatelów starożytney Grecyi i republikańskiego Rzymu. Lecz niespokoyni, burzliwi, zmieniają często swego naczelnika, a wolność staje się u nich przyczyną zaburzeń: stąd stronnictwa i woyny domowe, ciągle kray pustoszące. Każda gmina ma nawet osobne swe obyczaje, prawa, organizacyą towarzyską, swoje baśnie i historyą. Co za źrzódło rozmaitych badań i uwag nieoszacowanych dla oświeconego umysłu, który umie przyczyny i skutki połączać z sobą; który w powieściach i opowiadaniach gminnych widzi więcey, jak same czyny!

Żeglarze przypłynąwszy ku uysciu Senegalu, spostrzegając ziemię, cel ich chęci, znaydują tylko pas białego i pustego piasku. Zacząwszy od Kapu białego do zielonego, cała ta część zachodniego

brzegu Afryki, przedstawia krainę pustą, najeżoną nasepami białego piasku. Rzadko gdzie dają się spostrzegać ślady zieloności. Jednak powyżey osady ś. Ludwika ukazują się już zielone nadbrzeża rzeki. Wkrótce odkrywa się miasto, za którem maszty okrętów i palmy wysokie giną w powietrzu; gdy tymczasem jego białe i regularne budowy przyjemnie się odbijają na piękney zasłonie mangliow, rosnących z drugiey strony rzeki. Widok ze strony morza jest zupełnie nowy, właściwie afrykański, mający coś pociągającego. Kto widział nadbrzeżne tylko piaski Afryki, ten nie może mieć wyobrażenia o czarujących ustępach rzeki, z których Senegal, oddalając się od swego uyścia, tworzy sobie kwieciste nadbrzeża. Tymto sposobem sądzili o kraju ludzie powierzchowni, mówiąc tylko o samych piaskach Afryki. Nie brakło im także echa: gdyż to wyrażenie nie zle brzmi w rozmowie, lub w artykule jakiego dziennika.

Rzeka Senegal jest w pewnym względzie dla równin tey okolicy, którą przebiega, tém, czém jest Nil dla Egiptu. Gdy Amru podbił tę krainę dla Kalifa Omara, chcąc opisać temu Xiążęciu nową prowincyą, którą przydaje do państw jego; żartując ze trzech pór głównych napisał mu, że ten kray szczególnieyszy, wystawia koleyno, to przestronne pola piasku; to ocean wód usiany uśmiechającemi się wyspami; to znowu łąkę lub niezmierne posady kwiatów. Opisanie to jest bardzo właściwe równinom Senegalu. W miesiącu październiku, są one zalane przez wylew rzeki, i przedstawiają tylko przestronne morze, z którego łona wznoszą się, jak wyspy, wioski na wynio-

słościach, kommunikują się wtedy z sobą małemi statkami. Po spadku wód, pola pokrywaią się naypięknieyszą murawą i nayprzyjemnieyszemi kwiatami: są to łąki lub gaiki czarowne. Kilką miesiącami poźniey kray wysycha, zioła żółknieją lub zupełnie się wypalają, wegetacya ustaje, a wiatr goni tylko piaski po tych równinach smutnego spustoszenia.

To doskonałe opisanie trzech por roku w Senegalu, naywłaściwiey wydaje się na cząstce ziemi, figury wielkiego *Delta*, którą tworzy ta rzeka we 20 milach swojego biegu, do rozdzielenia się na odnogę, mającą nazwanie rzeki Gorom. Jednak i w tey części ziemi można natrafić na drzewa, gdy Delta Nilowa zupełnie ich pozbawiona. Za pierwszym deszczem pola bez żadney uprawy, gęsto zarastają ziołami trwałemi: gdy Delta Egipska zaledwie je wydaje tylko za posiewem: „Żadna prawie trawa, powiadają PP. Duboa i Leżalloa, nie rośnie dziko w tey części Egiptu, któréy żyżność tak sprawiedliwie wychwalana: widać tylko rośliny, zasiane ręką ludzką. Grunta nieskrapiane nie mają żadnych roślin; te nawet, które były uprawiane, po zebraniu zamieniają się w bezpłodną pustynią."

Otoż jest, co wiedzieć powinni, ci, którzy chcą sądzić o Senegalu. Wyznają oni, czyniąc porównanie dwóch krajów, że ostatni nie jest tak dalece upośledzonym od natury. Czegoż bowiem mu braknie dla zajęcia przyzwoitego sobie znaczenia; jeżeli nie przemysłu, kapitałów i przyjaźnych stosunków z Europą. W przeciągu niewielu lat, miasto ś. Ludwika znacznie się powiększyło. Przed 1790 rokiem nieliczono więcey nad 30 muro-

wanych domów; reszta składała się z lepianek słomianych. Dziś zaś liczba ich dochodzi do 250, po większey części dobrze zbudowanych, wygodnych z zewnętrznemi galeryami. Budowle publiczne w niém są: dom rządowy, wzniesiony na ruinach dawney twierdzy w śródku miasta, przed obszernym placem; szpital dosyć dobry zupełnie nowy, i kościół jeszcze nieukończony. Ulice są regularnie wytknięte, żałować tylko potrzeba, że nie są brukowane, ponieważ wyspa jest tylko odsepiskiem, noga, nieznayduiąc twardey podstawy, grzęźnie w piasku po kostki, co czyni ciężkiem i nieznośném chodzenie. Ludność składa się z 10,000 mieszkańców, wszystkich prawie czarnych.

W tey kolonii wszystkie prawie roboty wykonywane były dawniey przez niewolników: pług był tam nieznajomym, a woły nigdy nie były uważane za źwierzęta do pociągu, Dziś robotnicy Negrowie naychętniey się zbiegają ze wszystkich stron sąsiedzkich, o sto i dwieście mil, dla poświęcenia sił swoich i czasu za produkta rękodzielni francuzkich (b). Poznali oni, że zbogacą przez

(b) Uprawy kolonialne, wykonywane rękami wolnemi, w tym samym czasie w Senegalu i w St. Domingo, dowodzą fałszu tych przesądów, które to ogłosiły za niepodobne. Stądto powstało wiele przeciwników nayzawziętszych przeciw kolonii Senegalskiey. Niektórzy zrazu długo zaprzeczali, iżby można uprawiać ziemię wolnymi Negrami. To jedno podług nich powinno zmusić do zaniechania osad rolniczych na brzegach Afryki, i wystawiali mnogie trudności i niechęci temu przedsięwzięciu przeciwnych. Lecz kiedy się nadzieje filantropow ziściły; gdy Negrowie wolni, zdaleka i chętnie zaczęli przychodzić do pracowania na naszych pierwszych plantacyach w Senegalu; kiedy ich liczba zaczęła wzrastać, a zapłata w miarę tego zmnieyszać się; wtedy stronnictwo kolonialne, które przeczyło naszemu dalszemu postępowi tak niezręcznie, zdziwiło się

to swą oyczyznę nierównie droższemi korzyściami; jakiemi są: nawykłość do pracy, sposoby, przemysły, narzędzia, znajomości tego rodzaju Europeyczyków, nakoniec ich wyobrażenia i zasady cywilizacyi. Skutki stąd wypadające dla handlu, umiejętności i ludzkości, łatwo można przewidzieć (c). Dziś woły krajowe, mocney rasy, z garbami na karku, i podbrodkiem, nakształt fartucha robotniczego, spadającym do kolan, wezwyczajone są do jarzma; krają pługiem regularne skiby i ciągną powozy o czterech kołach,

---

nad pierwszemi naszemi wypadkami. Widząc się zawstydzonymi w swoich przesądach, uważali oni uprawy kolonialne, jako cios zadany koloniom uprawianym niewolnikami, i zasadom ich bytu; wtedy koloniści paryzcy, usiłowali zniszczyć to przedsięwzięcie, które im się nie podobało. Rozmaite środki były przedsięwzięte dla odwrócenia tego: z jedney strony starano się zniechęcić kolonistów, wystawując im straty; z drugiey strony otrzymując fałszywe doniesienia, zwiedziono jednych, drugich nieświadomszych omamiono: otaczano tém rząd i zdradzano zamysły ministra; aby zaś przytłumić prawdę nie pozwalano kolonii Senegalu, tak jak innym, mieć swego deputowanego we Francyi. (*Nota B. R.*).

(c) Senegal teraz jest zupełnie tak uważany, jak bydź powinien; przekonano się, że jego kolonizacya jest zupełnie na innych zasadach niżeli osady Antylskie. Starano się z nich zrobić produktorów (gdyż konsumptorów znacznych żywności europeyskich z nich oczekiwać niepodobna); w Senegalu przeciwnie, idzie o powiększenie konsumatorów wolnych. Nie można od nich oczekiwać więcey produktów, jak tylko wystarczających ne wynagrodzenie konsumpcyi. I ludność wielka, chciwa naszych produktów, nie będąc odrażana tak jak w Indyach, w ich użyciu przez przesądy i kasty ich religiyne; potrzebuje tylko ustanowienia jakiey zamiany na nasze towary, i dowiedzenia się od nas: czego im potrzeba ażeby mieć prawo konsumpcyy naszych produktów. Negrowie wolni, pracując na naszych plantacyach, zanoszą z nich do swoich krajów gust towarów naszych, nasze zwyczaje i przemysł rolniczy. Bez wątpienia wiele jeszcze braknie im poloru, i wielkiey kommunikacyi dla nabycia bogactw, lecz zawsze przez to otworzyć się może nam droga do środka Afryki. (*Nota tegoż*).

po tych równinach, gdzie ich dawniey bynaymiey nieznano. Negrowie wezwyczaili się wołać na źwierzęta w pociągu dla ich kierowania i naglenia tak, jak słyszeli rolników francuzkich, którzy ich uczyli. Nic zabawnieyszego, jak widzieć tych Negrów, krzyczących na woły językiem francuzkim, którego nie rozumieją. Trudno się oprzeć wzruszeniom, słysząc w tak odległey krainie znajome głosy, które przypominają swoję oyczyznę, lecz są wymawiane przez usta obcych.

Tym sposobem, wraz z wolnem i udoskonalonem rolnictwem wprowadzają się do Afryki, pamiątki oyczyste i zwyczaje.

Wyspa, na którey zbudowane miasto ś. Ludwika w Senegalu, leży o 3 mile od uyścia rzeki i była niegdyś częścią kraju Walo, który zawiera w sobie 40 mil z zachodu na wschód, szerokości średniey od 15 do 20 mil. Graniczy na wschód z Futa-Toro, na południe z Kajorem, na północ i zachód z rzeką Senegalem, która w tém mieyscu ma wiele wysp, a w 15 milach swojego biegu wielkie z ustępów powstałe Delta. Własność wyspy ś. Ludwika oddawna była ustąpioną Francyi, traktatem zawartym z *Brakem* (tytuł więcey poważany, niżeli króla) i głównymi naczelnikami, którzy krainę Walo poddali władzy króla francuzkiego. Uznali oni prawo osiadania we wszystkich częściach tey krainy, uprawiać ją, robić zakłady, uzbrajać się. Jakoż zaczęto już tę kolonizacyą: więcey 40 plantacyy założono: rośliny użyteczne i stosowne do klimatu zostały zaprowadzone: okolica ta ma już wszystkie zarody kolonii wielkich nadziei, nie zaymujące jednak bynaymniey ani Francyi, ani umie-

jętności ani ludzkości całey. Zdanie to lepiey oświeconey powszechności, kapitałóm i tak potężnemu przemysłowi Europy, zostało resztę dokonać. Kraina Futa-Toro leży na lewym brzegu Senegalu, o 40 prawie mil od morza, powyżey Walo, która jest jego zachodnią granicą. Rozciąga się do 60 mil na wschód ku Bondu. Na południe graniczy z Bondu, Giolowem, i dwoma małemi państwami. Od północy za granicę jey służy taż rzeka, jednak ma swe posiadłości i na prawym jey brzegu, które pospolicie zaymują Maurowie. Naypięknieyszą częścią tego kraju jest wyspa na Morfiku, którą tworzą dwa ramiona rzeki, długości prawie 40 mil, a szerokości od 6 do 7. Futa-Toro nie ma tak, jak kraina Walo, Kajor, Giolów, pierwotney swojey ludności: wszystko wyjawia wielokrotne na nią napady i kolonizacyą narodów przychodnich z południa, także panowanie w niey wielkiey familii, znajomey nam pod nazwiskiem Pulhon albo Tulhon, którą czasem nazywano Paulhami lub Taulhami. Też same narody zaymowały kraje Bondu, Futadiallon, Dantilią i t. d. Znaydują je teraz rozproszonemi po całey tey części Afryki. Dotąd wspominają wtargnienie niedawne i spokoyne Peulhów do kraju Futa. Z początku nadane było nazwisko Tukulerów pokoleniu tych pierwszych zdobywców, które dotąd w kraju posiada wpływ wielki, lecz teraz zaczynają go nadawać wszystkim prawie Marabutóm, Futa, jako tytuł honorowy. Kray Giolow, od niektórych przekształcony na Jolow, Jalow, Uolow, leży na południe Futa. Na zachód dotyka Kajoru, którego niegdyś, jak kraina Walo, składał całość, lecz już

od wielu lat dwie te wielkie prowincye przyszły do niepodległości.

Ze wszystkich narodów, otaczających kolonią Senegalu, naród Giolow ma obyczaje nayłagodniesze; pospolicie są zręczni i pojętni. Negrowie Giolowie, powiada Baron de Roger, są wzrostu wielkiego, urodziwi i szczególney giętkości; żyły ich nie są nabrzmiałe, muskuły nie tak widoczne; lecz wszystkie części są proporcyonalne; ciała jędrnego, ruchawi, naturalni i dosyć przyjemni. Rzadko między nimi widzieć niekształtność lub członki nabrzmiałe przez ściśnienie odzieżą, niemasz, ni zbyteczney chudości, ni tak okropnych brzuchów. Twarz ich nie ma nic afrykańskiego, prócz koloru, który jest doskonale czarny; rysy nayregularnieysze, kształtnego nosa, ust nie bardzo grubych; włosy nawet dosyć długie, chociaż kędzierzawe. Głowa ich nie zdała mi się bydź szczególnieyszego składu, przez którą własność chciano Negrów rozróżniać od pokolenia białych. Naród Tulhów miany jest w Senegalu za zuchwały, wiarołomny i nieużyty; pewnie dla tego, że rzadko się zdarzało znaleźć między czarnymi taką wyniosłość, uczucie niepodległości i charakter tak mocny, jak ten narod posiada. Pospólstwo się obraża widząc traktowanych Negrów, jak niewolników. Nareście lud ten dumny i trudny do pożycia z cudzoziemcami we własnym kraju; nie ma tego charakteru zewnątrz swojey óyczyzny. Wiele set ich widziano pracujących na naszych zakładach, wyrównywali sąsiedzkim narodóm w przyjemności i pojęciu; nieco tylko mniey pracowici, niżeli drudzy. Fulhowie, zrobiwszy rewolucyą w Futa (w 1775), ogłosili zaraz: że każ-

dy człowiek wolny nie może powrócić do niewoli; że handel niewprowadza do niego niewolników; że każdy dawny niewolnik, umiejący czytać koran odzyska wolność. Negrowie ci daleko podobno rozsądniey postępowali, niżeli Francuzi zostą laty poźniey. Czuli oni, ile jest niepodobnem, nawet samym niewolnikóm szkodliwém, bezpośrednie zniesienie niewolnictwa: umiarkowali więc go mądrze, i przyśpieszyli tém samém epokę swobody tym, którzy przez swe starania i postęp rozumu pokazali się bydź jey naygodnieyszymi. Fulhowie naybardziey szczycą się zniesieniem handlu czarnymi, gdy Europeyczykowie dopiero za ich poszli przykładem; i chlubią się bydź wyższymi od nas w rozumie, sprawiedliwości i ludzkości.

Serrerowie składają naród nieliczny, na południe Kajoru, zamknięty w małym królestwie Baolu. Negrowie ci są grubianie, postaci i weyrzenia powszechnie nieprzyjemnego; nierównie dzikszey, niżeli ich sąsiedzi. Islamizm nie czyni tam znacznego postępu: wyznają religią fetyszow. Zyją po ustroniach, niepodlegle, bez żadnych związków z Europą. Obyczaje swe, wiele różniące się od Giolow, zachowują święcie we wszystkich krajach, w których żyć im przeznaczy niewola. Naygodnieyszemi uwagi są ich obrzędy pogrzebowe. W naypięknieysze suknie zmarłego ubrawszy, sadzą wśród lepianki, gdzie się jego przyjaciele i krewni zgromadzają. Wtedy poważnie czynią mu wiele zapytań, między innemi pytają się go: dla czego zachciałeś nas opuścić? nie miałżeś wszystkiego, coś tylko potrzebował? czyli cię nieprzyjaciel jaki lub czarowni-

ca zgładziła ze świata? Osoba stojąca za trupem odpowiada za niego i kończy nareszcie, domagając się pogrzebu. Wtedy powstaje krzyk żałości: lecz, jak tylko zwłoki wpuszczone są do ziemi, następuje nagła radość po żalu; zaczynają śpiewać, tańcować, klaskać w ręce, i przedłużają tę uroczystość do dni dziewięciu. Wraz ze zwłokami głowy familii zwykli oni grzebać lepiankę jego i wszystko, co tylko używał za życia. Zabijają na ten obrządek pewną liczbę wołów, stosownie do bogactw zmarłego, i skóry ich w teyże zagrzebują mogile. Dzieci umierające składają zaraz przy ich oycu. Naród ten ma wiele czci religiyney dla grobów. Gdy przychodzi pora zasiewu, familia cała zbiera się około grobowca dawnego swego naczelnika. Wtedy naystarsi, wylewając mleko i sypiąc nań mąkę ryżową, wołają: „O dziadowie nasi! uczyńcie to, ażebyśmy mieli w tym roku w obfitości ryżu, mléka, bydła, bawełny i t. d." i natychmiast potém na témże mieyscu sprawiają wielką ucztę.

Ogród botaniczny, założony przez autora dzieła, z którego przytoczyliśmy ten wypis, zasługuje na szczególnieyszą uwagę. Nie jest on naymnieyszém z dobrodzieystw, które Senegal winien mądrey administracyi Barona Roger. Ogród ten w przestronném swojem obwodzie zawiera naykosztownieysze rośliny, przeniesione z nayodległeyszych strón świata, z których wielka liczba rozprowadzona jest po kraju. W porze roku naygorętszey, gdy pola, przez upał słońca i powiew wschodniego wiatru, obnażone ze wszelkiey zieloności, dzięki staraniom Barona! ten zakątek ziemi skrapiany deszczem, ciągle jest pełen życia, i podo-

bnie, jak oazy wśród pustyń, czaruje wszystkich swoją świeżością i dostatkiem roślin; ciągle jest zieleniejący; ciągle, jak nadzieja, uśmiechający się. Ten zakład botaniczny nazwanym został *Ryszard-Tol*. Co znaczy w dyalekcie Ualow: „ogród i imie Ryszarda" naczelnika ogrodu, który od czasu założenia nie szczędzi około niego swych starań, a który tyle wyświadczył naychlubnieyszych przysług dla kolonii Senegalu.

(*Dokończenie nastąpi*).

BIOGRAFIA.

Wspomnienie o Thaerze.

Jeżeli sława jeniuszów przenosi ich pamięć do poźney potomności, i dzieła ich, świetne wprawdzie, ale mniey pożytkow istotnych dla rodzaju ludzkiego przynoszące, uwielbia; jeżeli się człowiek zdumiéwa nad rozległem objęciem i mocą umysłu, kierowanego statecznie do pewnych celów; na jakież nie zasługuje uwielbienie ten jeniusz, ktorego władza potężna, całkiem się wylała na dobro ludzkości; jakże się nie dziwić rozległości władz takiego umysłu, który sam sobie torując drogę i w niey napotykając mnóstwo nawijających mu się przeciwności, pokonywa je, łamie i z chwałą stawa u zamierzonego celu. Takiegoto umysłu był sławny Albrecht Thaer, Medycyny Dor, Tayny Radca Stanu, orderu Czerwonego Orła w Prussiech i wielu zagranicznych, Kawaler, tudzież wielu uczonych Towarzystw członek, który kończąc tak świetny i tak pożyteczny swóy zawod, w 77 ro-

ku życia, pełnego chwały, zszedł z tego świata w majątku swoim Mögelinie (w Prussiech) 26 października n. s. tego roku. Trudno jest śmiertelnemu zarobić na tak powszechne uwielbienie jeniuszu, i tak trafnego skierowania władzy jego, do pożytków ludzi, jakie zjednał sobie, nie tylko w Europie, ale i w innych cywilizowanych częściach świata, sławney pamięci Thaer. Komuż nie jest znane imie tego nadzwyczaynego człowieka? Któż znając dzieła jego nieśmiertelne, ich nie uwielbia? Kogoż nie przeymuje wdzięcznością tak pożyteczne dla rodzaju ludzkiego poświęcenie się przedmiotowi, cały rodzay ludzki tak mocno obchodzącemu? Zycie więc takiego człowieka, które tu pokrótce opisać przedsiębierzemy, nie może bydź dla nikogo obojętne.

Narodził się Thaer 14 maja 1752 r. w Celle (w Hannowerze) z oyca, który był lekarzem. Wychowanie początkowe odebrał w domu rodzicielskim, i w 19tym roku życia swojego, poszedł na Uniwersytet, w Getyndze, gdzie na żądanie oyca przykładał się do Medycyny, tyle zjednał miłości i zaufania w swoich naówczas nauczycielach, Schröderze i Baldingerze, że ledwo po dwóch latach nauki, już jako lekarz domowy, przez tego ostatniego był używany. Zył on w tym świetnym dla literatury niemieckiey czasie, z naysławnieyszymi ludźmi w związkach ścisłey przyjaźni. W r. 1774 otrzymał stopień Doktora Medycyny i napisał rozprawę *de actione nervorum*, która nie tylko że wtenczas szczególnieyszą na siebie ściągnęła uwagę, ale i dziś jeszcze uważać się może, jako pismo w tym rodzaju klassyczne. Z Getyngi powrócił do oyczystego miasta, gdzie miał rozpocząć za-

wód praktycznego lekarza, a że mu ten obowiązek nie wiele zrazu robił przyjemności, oddał się więc zupełnie nauce filozofii. W licznych pracach literackich, które podtenczas tak mocno wszystkich uwagę zaymowały, miał on nayczynnieyszy udział, i z wydawcami pism *Julius von Tarent*, i *Nathans des Weisen* żył w ścisłych związkach poufałości i przyjaźni. Powoli jednak nabywał smaku do praktyki lekarskiey, i po krótkim przeciągu czasu, stał się powszechnie lubionym i uwielbianym lekarzem, którego bystre oko, a przytém łagodny i czuły sposób znaydowania się przy łóżku chorego, wszędzie, gdzie go tylko wezwano, niosły ulgę w cierpieniu i pociechę w zaufanych. Wkrótce potém został nadwornym lekarzem, a w r. 1797 nawet mianowany Leib-medykiem Króla angielskiego. Ale jakkolwiek szczęśliwym, jakkolwiek powszechnie wielbionym był lekarzem, drażliwy atoli jego charakter, chociaż na pozór zimny, zawsze był zanadto czułym na cierpienia dotykające ludzkość, i dla tego umysł jego poruszony i dotknięty przy łóżku chorego, szukał wytchnięcia na łonie zdrowey natury: kwiaty stały się ulubioną dla niego zabawką i wolne od zatrudnień chwile jego zapełniały. Nie byłoto atoli jego zaspakajającą rozrywką; umysł jego wielki, nawet dla wynagrodzenia smutnie chwil przepędzonych przy łóżku chorego, szukał obszernieyszego dla siebie zakresu czynności. Jakiż przedmiot mógł lepiey odpowiedzieć jego czynney uwadze, jego dobroci serca, jeżeli nie gospodarstwo wieyskie? Oddał się więc jemu z zupełném poświęceniem, i książki, jakie w tym przedmiocie podtenczas wychodziły, czytał: że jednak te nie

były dla niego dostateczne, całą więc zwrócił uwagę do czytania pism angielskich o gospodarstwie, i tu dopiero znalazł to, czego sobie życzył. Napojony duchem angielskich pisarzy, wydał w r. 1794, dzieło o gospodarstwie angielskiem, (Einleitung in die Englische Landwirthschaft), dzieło, pełne wybornych myśli i wysokich wyobrażeń, pięknym językiem i w kwiecistym stylu napisane, przez które powszechny, i niespodziewany przez niego nawet samego, zapał do gospodarstwa, we wszystkich obudził. Takto wyższe talenta, pomimowolnie, w swoich igraszkach, odkrywają dla drugich źrzódła pożytków i nauki.

Odtąd już coraz bardziey usuwał się Thaer od praktyki lekarskiey; mała wioseczka nie daleko Celle, całą jego na siebie ściągnęła uwagę; tu on, oddany zupełnie gospodarstwu, z naywiększym zapałem poświęcił się doskonaleniu tey ważney gałęzi przemysłu; w r. 1799, zaczął wydawać pismo peryodyczne gospodarskie, pod tytułem *Roczniki Gospodarstwa Niższey Saxonii* (Annalen der Niedersächsischen Landwirthschaft) i założył szkołę początkową dla gospodarzy.

Bywał jednak dotąd jeszcze używany, jako lekarz na konsylia, ale kiedy postanowił całkiem zaniechać praktyki lekarskiey i zupełnie się oddać nauce gospodarstwa wieyskiego, francuzi w r. 1803 posiedli owocześne Arcy-Księstwo Hannoweru, a z niem i miasto Cellę. Przywiązanemu do swojey oyczyzny, nie była po duszy przytomność tych gości; tym chętniey zatém przyjął wezwanie Króla Jmci Pruskiego, do jego państwa. W r. 1804 opuścił więc swoję oyczyznę, i w widokach naypomyślnieyszey nadziei, w nowy sobie ofiaro-

wany wstąpił zawod. Otrzymał tytuł Taynego Woyskowego Radcy (Geheimer Kriegs Rath), został członkiem Akademii umiejętności w Berlinie. Roczniki Gospodarstwa Niższey Saxonii, potém wydawał pod tytułem: *Roczniki Gospodarstwa* (Annalen des Ackerbaues), których pierwszy numer wyszedł w r. 1805. Pismo to peryodyczne wydawane było przez niego ciągle aż do r. 1824, a odtąd przez Nauczycieli Akademii Rolniczey Mögelińskiey.

W celu zaprowadzenia gospodarstwa praktycznego, Jego Królewska Mość raczył Thaerowi, w prowincyi Nadodrzańskiey, przeznaczyć i oddać na czynsz wieczny, posiadłość. Gdy jednak ta wioska, z powodu nadzwyczayney żyżności gruntu nie odpowiadała celowi ś. p. Thaera, wyprzedał więc ją, i kupił wieś Mögelin. Wkrótce potém po nabyciu tego majątku wszelkich dołożył usilności, ażeby w nim Instytut gospodarski założyć; jakoż pomimo naywiększych wówczas nastręczających się przeszkod, instytut został otwarty w jesieni 1806 r. W roku 1807 Thaer otrzymał urząd Radcy stanu. W r. 1810 przy ustanowieniu uniwersytetu w Berlinie, został mianowany w tymże uniwersytecie Professorem Gospodarstwa Wieyskiego, i wraz w tymże czasie Radcą referującym do przedmiotów gospodarstwa w Ministeryum spraw wewnętrznych. W tymże samym roku wydał on sławne swoje dzieło, *Zasady gospodarstwa rozumowanego* (Grundsâtze der rationellen Landwirthschaft), dzieło, o którego zaletach dosyć jest tyle powiedzieć, że prawie na wszystkie europeyskie języki przełożone zostało. Większą część pierwszego tomu, tego dzieła, w skróconym wy-

kładzie, jeszcze w r. 1818 drukiem ogłosiłem. Nie tu jest mieysce oznaczać wartość tego dzieła i rozbierać wysokie jego zalety. Autor jego przeszedł w niém wszystkich swoich poprzedników, i następcom swoim nadługo wydarł z rąk pióro. Pokazał się w niém wielkim i nadzwyczaynym oryginałem i otrzymał palmę twórcy nauki. Jakaźto nieporównana zaleta, bydź twórcą nauki doświadczenia, na którą się wieki i narody składały!

W r. 1815 został jeneralnym Intendentem Królewskich szczepowych owczarni merynosów. W r. 1817 nayłaskawiey mianowany od Jego Królewskiey Mości Kawalerem Orderu Orła Czerwonego 3ciey klassy. W r. 1823 w maju podał myśl stowarzyszenia się gospodarzy, trudniących się chowem owiec hiszpańskich, w celu doskonalenia przymiotów wełny. Towarzystwo to, pod nazwiskiem *Leipziger Wollkonwent*, już dało niezaprzeczone dowody swojey użyteczności, i jedna sławę dla swojego założyciela i przewodnika. W r. 1824 obchodził on jubileusz doktorski. Ta uroczystość była powodem przyznania mu powszechnego, i w kraju i za granicą, pożytecznych jego i wielkich zasług. Król Jmć Pruski raczył go zaszczycić naywyższym reskryptem, oświadczającym zadowolnienie za gorliwie pełnioną służbę. Królowie Bawarski, Angielski, Saski i Wirtemberski, przy Naywyższych reskryptach przesłali jubilatowi ordery. Liczni przyjaciele i uczniowie jego, zebrani na ten akt czuły, wyrażali radość, przywiązanie i wdzięczność; a nawet stan włościański wyznaczył od siebie deputacyą, która solenizantowi oświadczyła wysokie poważenie i wdzięczność za te usługi, jakie on temu stanowi

wyświadczył. Z mocném wzruszeniem ś. p. Thaer wspominał i mawiał o tym dniu, w którym nay-wyraźnieyszych dowodów przyjaźni doświadczył, w którym sumniennie i w duchu swojego serca mógł zostać przekonanym, że nie tylko krajom niemieckim, ale i całemu światu był pożytecznym.

Był oprócz tego Thaer dobrym i troskliwym o dobro swojego kraju obywatelem, przywiązanym do Tronu i wiernym swojego Króla poddanym. Wysoki urząd, którym Monarcha jego zaszczycał, podawał mu zręczność obracania wielkich jego zdolności na pożytek kraju. Do rozmaitych a tak pożytecznych urządzeń, tak stanu włościańskiego, jak i w innych gałęziach gospodarstwa krajowego, które wielu krajom niemieckim, w oczach każdego oświeconego, tak wysoką jednają zaletę. Bez wątpienia sławny Thaer miał czynny i przeważny udział, już przez pisma swoje, już przez obowiązek urzędu. Ważne jego pod tym względem przysługi, bez wątpienia teraz ani znane, poźnieysze pióra wieczney przekażą pamięci.

Ale co Thaera wynosi nad wszystkich innych, comu zjednało powszechną zaletę jeniuszu i twórcy nauki; to jest ten duch obserwacyi, którym był zawsze i statecznie ożywiany, ta trafność w sądzeniu o doświadczeniach i postrzeżeniach drugich. Dzieła jego są pełne dowodów tey nieporównaney zdolności. Styl jasny, zwięzły i poważny. Lubo pisał bardzo wiele, jednakże nie wszystkie pisma jego są drukiem ogłoszone. W czasie mojey bytności w Mögelinie wykładał on niektóre części nauki z seksternow; nauka uprawy roli w rękopismie (Theorie des Ackerbaues), zawierała mnóstwo nowych myśli i wyobrażeń. Hodowla owiec,

którey się z taką poświęcił gorliwością i zapałem, bez wątpienia, wiele na tym zyskała, ale jeszcze jego pism oryginalnych w tym przedmiocie dotąd drukiem ogłoszonych, nie widzimy. Zapewna jego następcy nie pozazdroszczą tey drogiey dla nas puścizny.

Gorliwość o postęp nauki, którą sobie za ulubiony obrał przedmiot, zaymowała wszystkie momenta jego życia. Nie przywiązywał się on do zszczególnych gałęzi, z uchybieniem dla drugich, ale we wszystkich równy czynił postęp: a jeżeli które więcey go zaymowały, to zapewna byłyto naypożytecznieysze i naypotrzebnieysze. Jemu to winny kraje zagraniczne zaprowadzenie i upowszechnienie doskonalszych, od tróypolowego dotąd używanego, układow gospodarowania. Jemu winniśmy naukę uprawy rzędowey w ogólności, zaprowadzenie narzędzi oszczędzających robociznę; jemu upowszechnienie uprawy kartofli; jemu po większey części wydoskonalenie chowu owiec hiszpańskich. Upowszechnienie uprawy kartofli w wielu krajach ubogiey ziemi, wieluż to nieszczęśliwym łez nie otarło; głód i wszelkie za nim idące klęski pierzchnęły z ziemi, na którą ta dobroczynna roślina zaproszoną została; jey jednak uprawa nie mogła bydź tak powszechną aż do czasów Thaera, który, i jako fizyolog roślinny, i jako praktyczny gospodarz, naylepiey potrafił nauczyć sposobów chodzenia około tey rośliny. Chów owiec hiszpańskich, w poźnieyszych czasach, stał się obfitem źrzódłem dochodow niemieckich gospodarzy: sławny Thaer do posunięcia i tey gałęzi gospodarstwa, bardzo się wiele przyłożył.

Nie mnieyszą, ten niepospolity człowiek, oka-

zywał gorliwość w nauczaniu młodzieży, chcącey z jego nauki korzystać, nie mniey w podawaniu swoich rad i uwag gospodarzom praktycznym żądającym jego światła. Nie przestawał on na wykładaniu lekcyi, w których się nayjaśniey i naydobitniey tłumaczył: ale chcąc uczniów bardziey zbliżyć do siebie, miewał z nimi w oznaczonych godzinach tak nazwane *konferencye*, w czasie których wolno było każdemu, podawać mu do rozwiązania rozmaitego rodzaju wątpliwości. Każdy obowiązany był opowiadać: jaki jest sposób gospodarowania w jego kraju, z opisaniem szczegółowém mieyscowych okoliczności, jakoto: klimatu i t. p.. Thaer, robił w tey mierze swoje uwagi i tym sposobem, byłto niejako punkt środkowy, byłoto niewyczerpane źrzódło praktyczney nauki.

Słowem, z jakieykolwiek bądź strony zechcemy uważać Thaera, był on *wielkim* w całém znaczeniu tego wyrazu. Słaby głos piszącego, więcey wdzięcznością ucznia powodowany, nie jest wstanie wyrazić tego blasku światła, którym jeniusz wielkiego mistrza jaśnieje; granice wreszcie tego lekkiego wspomnienia rozszerzyć się więcey nie dozwalają. Powszechna ta wdzięczność, ze wszystkich zakątow Europy za życia mu jeszcze okazywana, ten głos jednomyślny Panujących, wyświadczający mu zadowolnienie, czyliż nie okazują w nim tey wyższości? Wielki Mężu! Europa jest dla ciebie grobem, a na nim dzieła twoje, trwalszym nad śpiże, na zawsze pozostaną pomnikiem.

M. O.

HISTORYA SPÓŁCZESNA.

Rozmyślania o woynie 1812 roku, po przeczytaniu różnych pisarzy i porównwaniu rozmaitych o niey zdań.

Uwagi ogólne.

Na powodzenie rzeczy wojennych mają wpływ: 1) Talenta, 2) wiadomości, 3) doświadczenie, 4) sposoby, 5) waleczność woyska i nakoniec 6) szczęście.

Ponieważ człowiek lubi zaymować się tém, w czém się jemu powodzi i w czém przed innymi celuje; przeto częstokroć wódz szczęśliwy staie się miłośnikiem woyny, szuka ukochanego przedmiotu. Pobudki w tym razie ogłaszane, są tylko pozorami, które namiętność wynayduje. Oto powszechna sprężyna zdobywców, źrzódło klęsk rodu ludzkiego.

Lecz wodzowie, mający na celu obronę Oyczyzny, działają podług prawideł mądrości, i godni są czci naszey.

Opowiadacze dzieł wojennych, zwyczaynie rozbierają czyny wodzów i wydają sąd swóy o nich; jedne rozporządzenia chwalą, drugie naganiają. Zdałoby się, że tacy sędziowie powinni mieć więcey wiadomości i talentów, aniżeli ci wodzowie, o których oni dają wyroki; częstokroć bowiem powiadają o jakim wodzu, że w tém, a tém zdarzeniu zrobił pomyłkę, a jeśliby postępował inaczey, tak a tak, byłoby lepiéy. Przy sprawdzeniu jednak okazuje się, że ci pisarze tak wyrokują tylko w domu, a woyskiem nigdy nie do-

wodzili. Przeto, nie zważając na ich śmiałe i stanowcze sądy, nie poruczają im dowództwa nad woyskiem, lękając się, że gdy przyydzie do rzeczy, mogą wpaść w pomyłki daleko gorsze i niebezpiecznieysze, aniżeli, według ich mniemania, wpadli sądzeni przez nich wodzowie. W rzeczach wojennych, tak jak i we wszystkich innych, więcey wierzą doświadczeniu, aniżeli prostym rozumowaniom, i poruczają dowództwo tym tylko, którzy i czasem i czynami dowiedli umiejętności dowodzenia; bez tego zaś, chociażby kto jakąkolwiek napisał xięgę, nie wpoi ani w swoje woysko zaufania, ani bojaźni w nieprzyjaciela. Ztąd wypada, że czytając historye wojen, nie należy zanadto się powodować rozumowaniem pisarzy. Czyny, nie słowa, rządzą ludźmi.

Charaktery i zdolności wodzów nie są jednostayne: jeden zdatny do woyny zaczepney, drugi do odporney; jeden przemaga śmiałością, drugi ostróżnością; jeden prędkością, drugi zwłoką; jeden nieustraszoną odwagą, drugi cichą mądrością. Kto postępuje niestosownie do swego charakteru albo jeniuszu, temu rzadko się powiedzie. Lew, postępując po lisiemu, równie będzie niezgrabnym, jak lis czyniąc po lwiemu. Ten sam sposób, który jednemu zapewnia powodzenie, przyprawiłby drugiego o szkodę. Czas też i okoliczności nie zawsze są równe, tak, że jeden i tenże sam sposób nie zawsze wyprowadza jednostayne skutki. Przeto zdaje się, że pisarze niekiedy zanadto daleko się uwodzą, kiedy témże piórem, i jednym kształtem, stanowczo wytykają umiejętność i pomyłki wodzów, nie rozróżniając, ani charakterów, ani czasu, ani okoliczności.

W szczególności o kampanii 1812 r.

Dziejopisarze tey kampanii w wielu mieyscach ganią i Napoleona i wodzów rossyyskich.

Dla czego, powiadają, woyska rossyyskie w początku kampanii były rozciągnięte na granicy, przez co ani w jednym punkcie nie były wstanie oprzeć się siłom nieprzyjacielskim, i musiały cofać się, aż do samego Smoleńska, nim się mogły połączyć? Lepiey byłoby, gdyby wszystkie woyska rossyyskie były skoncentrowane w jednym punkcie: wtedy mogłyby utrzymać armią francuzką na samey granicy, albo przynaymniey cofać się połączonemi siłami. Napoleonowi zarzucają, dla czego on, wszedłszy w granice rossyyskie, armią swoją rozdzielił na dwie części? Lepieyby zrobił, gdyby szedł całą siłą w kupie, mogąc attakować główną armią rossyyską i przewagą sił rozbić ją nieochybnie. Dlą czego nie dał marszałkowi Dawustowi więcey woyska, żeby można było zatrzymać wtórą armią rossyyską, i nie dopuścić jey połączenia się z pierwszą? Dla czego długo przemieszkał w Wilnie? Dla czego woysko jego bawiło kilka dni w okolicach Witebska, przezco dano też czas woyskom rossyyskim połączyć się?

Ale przeciw tym zapytaniom można postawić następne: czy sposoby utrzymania woyska, dozwalały całey sile rossyyskiey długo stać na jedném mieyscu? Czy można było uprzednio wiedzieć, w którym punkcie Napoleon przeydzie granicę, żeby skoncentrować wszystkie woyska rossyyskie? Możeby w takiém rozporządzeniu nieprzyjaciel mógł je okrążyć i odciąć od guberniy wewnętrznych, albo przymusić do przedwcześney bitwy,

niebezpieczney wtedy dla Rossyi, z przyczyny zbyteczney przewagi sił nieprzyjacielskich.

Równie i ze strony Napoleona mogły bydź ważne pobudki do zatrzymania się przez niejaki czas w Wilnie; jakoto: dla ukształcenia niejakiey formy rządu w prowincyach litewskich, zkąd trzeba było mieć żywność i inne pomoce dla woyska; także dla urządzenia przez Wilno stosunków dyplomatycznych; Dawustowi nie posyłał więcey woyska, żeby nie osłabić sił wielkiey armii; podobnież musiał rozdzielić swe siły stosownie do kierunku jenerałów rossyyskich, i nie mógł zostawić ani jednego oddziału nieprzyjaciół, bez blizkiego za nimi postrzegania. W Witebsku Napoleon z początku nie wiedział, jaki daley kierunek weźmie armia rossyyska; tam łączą się drogi moskiewska i petersburska. W takich okolicznościach, żeby się zastosować, potrzeba było wiadomości pewnych a następnie czasu. Teraz kiedy po tém, co się stało, wiemy dokąd i jakim sposobem szła armia rossyyska, łatwo dawać zdanie, dokądby Napoleonowi należało iść i dokąd posyłać więcey woyska; ale w tamtym czasie może i sami krytycy sądziliby inaczey.

Jeszcze poczytują Napoleonowi za omyłkę, że poszedł do Moskwy, twierdząc, że lepiey byłoby dla niego iść na Ukrainę. Pisarze zaś wypraw Karola XII, przeciwnie zarzucali temu wodzowi: dla czego poszedł na Ukrainę, a nie do Moskwy? Tam byłoby lepiey. Kogo tu słuchać? Zdaje się jednakże, iż Napoleon pomiarkował, że mu lepiey iść przez Litwę, gdzie prawie cały lud wyznania katolickiego i do Polski przychylny, aniżeli przez Ukrainę, gdzie narod z pobudek ję-

zyka i wiary, bardziey sprzyja Rossyi. Nawet na Ukrainie niegdyś polskiey, sami tylko szlachta są Polacy, a mieszczanie i lud wieyski, zowią się Rusinami. W dawnych czasach narod tameczny niejednokrotnie dzielił bunty przeciw byłemu rządowi polskiemu. Karol XII szedł na Ukrainę, polegając na przymierzu z hetmanem kozackim Mazepą; wszelako pomimo tego przymierza, lud tameczny nie zgadzał się działać przeciwko Rossyi.

Zarzucają jenerałom rossyyskim czemu nie atakowali armii francuzkiey, podówczas, kiedy była rozłożona na tymczasowych kwaterach, koło Witebska, i kiedy siły jey były rozdzielone. Czyli powinni tego żałować Rossyanie: jest to nader wątpliwa; ponieważ w tym czasie, kiedyby armia rossyyska uskuteczniała swe poruszenia, mógłby taki wódz, jakim był Napoleon, zważywszy pozycyą swego woyska, przemienić ją sposobem zupełnie nieoczekiwanym. A naówczas każde i zupełnie pewne przedsięwzięcie było dla Rossyi niebezpieczne: ponieważ jedna bitwa wygrana na Napoleonie nie ukończyłaby kampanii, a jedna przegrana mogłaby Rossyą przyprawić o naywiększe niebezpieczeństwo.

Zarzucają Napoleonowi, dla czego w r. 1812 nie zatrzymał się w Witebsku, albo przynaymniey w Smoleńsku. Tam urządziwszy Królewstwo Polskie i nową armią, mógł w następnym roku odnowić kampanią z większą pewnością powodzenia.

Przypomniymy, że Napoleon do 1812 roku, długocześnemi, bezustannemi zwycięztwy, nabył imie niezwyciężonego, nieomylnego, nieznającego-

go żadnych tam; przeciw któremu żadna siła ziemska ostać się nie może, słowem: imie boga woyny. To powszechne mniemanie, które wpajało w jego woysko ślepe zaufanie, a w przeciwników strach niewypowiedziany, wyprowadziło tę niewidomą siłę moralną, za pomocą którey trzymał w posłuszeństwie całą Europę, i z nią wiele narodów tajemnie mu nieprzyjaźnych; siłę, z którą ledwoby się mogła porównać siła fizyczna licznego woyska. Jeżeliby stanął około Witebska lub Smoleńska, wśród lata, na widoku armii nieprzyjacielskiey, nie dawszy jeszcze walnéy bitwy: coby o nim zaczęto mówić! Przywykłszy widzieć go zawsze idącego na przód, powiedzianoby: „Widać, że się boi armii rossyyskiey; widać, że wątpi o zwycięztwie." Woysko jego zaczęłoby tracić odwagę w miarę, jakby ta wzrastała u Rossyan. Tym czasem Rossya miałaby czas z obszernych prowincyy swoich zgromadzać i formować siły niezliczone; a pókiby Napoleon urządził Polskę i nową armią sformował, przez tenczas pośpieszyłyby mu w tył armie: rossyyska, mołdawska i finlandzka, a główna atakowałaby go z przodu. Taka pozycya byłaby dlań jeszcze niebezpieczniéyszą w porze zimowey, kiedy woysko jego, nie mogąc stać w biwakach, musiałoby bydź rozstawiane na kwaterach po miasteczkach i wsiach na przestrzeni obszerney, (albowiem w tamtych mieyscach wsi nie tak są gęste, jak we Francyi, w Niemczech albo we Włoszech). Takim sposobem nie będąc nigdzie dosyć mocnym do oparcia się zjednoczonemu orężowi Rossyan, podlegałby wszędy i w każdey porze niespodzianym i niebezpiecznym dla siebie napadóm. Nie dosyć na

tém. Skoroby się rozniosły niekorzystne dla Napoleona wieści po Niemczech, mogłyby tameczne narody, które w duszy go nienawidziały, zrobić podobne jak w r. 1813 powstanie, i zupełnie odciąć go od Francyi. To zapewneby nastąpiło, skoroby się zachwiała ta siła moralna, przez którą jedynie kraje niemieckie trzymał na wodzy. Sama Austrya, któreyby przywrócenie Polski było przeciwne, pierwszyby krok uczyniła. Na przesłanie rozkazu Szwarcembergowi, żeby połączywszy się z Tormasowem zamiast *za* począł działać *przeciw* Napoleonowi, i na wykonanie tego rozkazu, potrzeba byłoby mniey czasu, niżeli, że tak rzekę, na wydrukowanie i ogłoszenie manifestu, o przywróceniu nowego Królestwa. Za przykładem Szwarcemberga, wkrótce możeby poszedł i Jork; a tam . . . . nie! takim sposobem nie mógł postępować Napoleon, którego jeniusz uformowany był do działań szybkich zdumiewających, i którego pozycya w ogólności, nawet względem samey Francyi wymagała tryumfów częstych, stanowczych, ogłaszanych z łona zdobytych stolic. Powinien był iść naprzód, zadziwiać i swoich i przeciwników, zdając swe losy na szczęście, na swoje talenta, i na waleczność woysk swoich, postarzałych na polu walki. Działania zaś ostróżne, bojaźliwe, powolne, nie były zgodne ani z jego jeniuszem ani z jego położeniem.

Zamilczam o różnych nie tak ważnych uwagach pisarzy, względem działań obu armiy od Smoleńska do batalii pod Borodino. Rozbiór ich byłby mordującym; uwagi te są jednakie: nauki spekulacyyne bez doświadczenia. Zwróćmy uwagę na tę bitwę, jako na wypadek nayważnieyszy.

Nie pamiętam, żeby kto zarzucał wodzowi rossyyskiemu jaką omyłkę w ciągu tey bitwy. Napoleonowi zaś zarzucają, że na żądania swych Jenerałów, nie posyłał im na pomoc swey gwardyi, za pomocą którey, według mniemania krytyków, otrzymałby zwycięztwo stanowcze.

Nie chce mi się wierzyć, żeby to była pomyłka, tym bardziey, że dosyć miał czasu do namyślenia się: ponieważ o pomoc proszono go niejednokrotnie. Lecz widać, że uważając podług biegu rzeczy, zwątpił o dobrym skutku, i poczytał za rzecz potrzebną, zachować w rezerwie znaczną massę świeżego woyska *na wszelki przypadek* (*). Zapytują: dla czego wódz rossyyski dał tę bataliją wątpliwą w powodzeniu stanowczém, i kosztującą wielkich ofiar wtedy, kiedyby mógł i bez przelewu krwi postępować tak, jak postępował potém, to jest: oddawszy nieprzyjacielowi Moskwę, udadź się na drogę Kałuzką i stanąć na boku operacyyney linii nieprzyjacielskiey? albo jeszcze lepiey: dla czego poszedł do Moskwy, a nie zwrócił prosto na drogę kałuzką? Lecz, *naprzód* wiadomo, że nie można było nie dadź przed Moskwą batalii po przybyciu Kutuzowa do armii. Wymagała tego konieczność, ostróżność, żeby nie wyniknęły niebezpieczne wrażenia w narodzie i w samém woysku. Gdyby się zaś udało pobić nieprzyjaciela, ocalałaby i stolica. *Powtóre* batalija miała jeszcze tę korzyść, że wraziła Napoleonowi poważenie dla rossyyskiego oręża, tak, że potém przestawszy kilka

(*) Tego dowodzą własne jego słowa zachowane przez *Segura*.

niedziel na widoku armii rossyyskiey, nie odważał się jey atakować, a ta nieczynność była przyczyną jego zguby. *Potrzecie* batalija ta, pozbawiwszy Napoleona ważney części jego sił, pozbawiła go też możności, w środku Rossyi, w oddaleniu od swoich, pomocy, robienia jakichkolwiek ważnych przedsięwzięć. Druga podobna batalija mogłaby umnieyszyć jego woysko do tego stopnia, że nawet nie mógłby ze słabemi szczątkami trzymać się w pośród narodu licznego i rozjątrzonego. A tak batalia pod Borodino była nieodzowna i miała nader ważne następstwa.

Poruszenie armii rossyyskiey na Moskwę także było koniecznem. Naprzód należało jey mieszkańców utrzymywać w spokoyności, aż do ostatniey minuty, nadzieją, że Stolica będzie bronioną. W tey nadziei należało utwierdzać i woysko. Nakoniec zdrowy rozsądek wymagał, ukrywać przed nieprzyjacielem poruszenie na drogę kałuską, żeby mieć czas do wynalezienia pozycyi i do jey ufortyfikowania. To udało się dla tego, że Rossyanie wprzódy cofali się do Moskwy, po którey zajęciu Napoleon przez kilka dni zostawał w niewiadomości o poruszeniach Kutuzowa, a ten tymczasem, nie będąc trwożony przez nieprzyjaciela zdołał i wynaleźć pozycyą i ją umocnić.

Niektórzy pisarze mówiąc o batalii pod Borodino i poruszeniach Kutuzowa, które po niey nastąpiły, czynią uwagę, że jeśliby on postępował inaczey (tak jak oni radzą), Napoleon wtedyby już był przymuszonym cofnąć się ku Smoleńskowi. Godna uwagi, że tak rozumują ci

sami pisarze, którzy o kilka wierszy wyżey powiadają, że batalią tę Rossyanie przegrali; a o kilka wierszy niżey twierdzą, że pozycya Napoleona nie byłaby następnie tak złą, jeżeliby przedsięwziął wczesną reyteradę. Jak tu pogodzić jedno z drugiém? Woysko rossyyskie i pobite i w tymże czasie zdolne przymusić do cofnienia się nieprzyjaciela zwycięzcę! Sami twierdzą, że cofnienie się byłoby ocaleniem dla Napoleona, radzą jego przeciwnikowi przyczyniać się do tego cofnienia pożytecznego nieprzyjacielowi! Tu mówią, że poruszenia Kutuzowa około Moskwy tłumiły ducha żołnierzy rossyyskich, a nieco niżey wychwalają szczególnieyszą waleczność tychże żołnierzy, powiadając, że pod Małym-Jarosławcem rekruci rossyyscy równali się w waleczności z weteranami francuzkimi. W jedném i témże dziele raz chwalą usiłowania jenerałów rossyyskich, że unikali bitw stanowczych, drugi raz zarzucają im niezdeterminowanie się, lub nazywają poruszenia Napoleona naprzód zwycięztwami, lub nakoniec radzą mu cofać się.

Dla czego, mówią daley, Napoleon długo przesiedział w Moskwie bezczynnie, uwodząc się marną nadzieją pokoju, przez co ściągnął na siebie następne klęski? Ja nie chciałbym przypisywać mu ani lekkowierności ani niedostatku przezorności, lecz tak wnoszę: bitwa pod Borodino kosztowała mu dużo, i osłabiła jego woysko, nie rozgromiwszy wszelako rossyyskiego, które odeszło w porządku, i zawsze jeszcze było niebezpieczném dla Napoleona, szczególniey kiedy się ufortyfikowało w pozycyi tarutyńskiey i codzień poczęło się wzmagać w siłę. Lękając się

attakować armii rossyyskiey, i znaydując się w pośród rozwalin Moskwy, otoczony partyzantami rossyyskimi, którzy wespół z włościanami bezustannie zadawali mu wielkie straty i rozmaite szkody, czuł trudność swego położenia, czuł, lecz taił, czekając ze strony wodza rossyyskiego jakiey pomyłki, któraby podała możność rozgromienia armii rossyyskiey. Nie raz zdarzało mu się w życiu wyplątać się z naywiększych niebezpieczeństw za pomocą pomyłek nieprzyjaciela, do korzystania z których posiadał szczególnieyszy talent. On bezwątpienia niemniey od drugich poymował, że naypewnieyszém dla niego ocaleniem była reyterada. Lecz nader mu trudno przychodziło na to się zdobyć, tak przez ambicyą jako też ze względu, że przez to zachwiałby powszechną opinią o jego niezwyciężoności. „Jak to!" zaczętoby wszędy mówić — „Napoleon rozgłaszał, że on wygrał bitwę pod „Borodino, a teraz reyteruje się! Jeżeli zaś i „przed bitwą zamierzał odstąpić, do czegoż ją „wydał z poświęceniem niezliczoney liczby żoł„nierzy, oficerów i samych jenerałów? Któż po „zwycięstwie reyteruje się, rzucając chorych, „działa, wozy prochowe? Azaliż do Moskwy po„szedł jedynie dla ozdobienia pól tamecznych „mogiłami francuzkiemi? Widać że nie wygrał „batalii pod Borodino; widać że armija rossyyska „nie była pobita." To mając on na uwadze, poczytywał odstęp za naywiększą ze swey strony ofiarę, z którym wstrzymywał się aż do ostatniego kresu. Tymczasem myślił: a nuż złapie przeciwnika w jakiey pomyłce. Rozgromiwszy zaś główną armiją rossyyską w okamgnieniu, wy-

szedłby ze wszelkiego niebezpieczeństwa: ponieważ w tém zdarzeniu mógłby rozesłać silne oddziały do różnych guberniy wewnętrznych i ustanowiwszy tam, podobnie jak w Litwie, swoje rządy, ciągnąłby ztamtąd wszystkie potrzebne zasiłki i żywność, i koni i odzież zimową i obuwie dla woyska i podkowy i t. d. Bardzo dobrze on wiedział czego potrzeba w Rossyi do utrzymania woyska. Bardzo nietrafna przypisywać Napoleonowi niewiadomość tego, że w Rossyi zimą są wielkie mrozy, że jest śnieg i lod. Jeśliby po rozgromieniu główney armii rossyyskiey zdołał zachować swoją kosztem wewnętrznych guberniy, wtedyby już jemu nie trudno było uchodzić i Czyczagowa i Witgenszteyna, którzy w porównaniu z jego siłami byli nader słabi. Tak tedy czekał pomyłki swego przeciwnika. Tymczasem żeby usprawiedliwić, nawet przed swoimi tak długą nieczynność, która u niego nigdy się nie zdarzała, umyślił rozpocząć układy o pokoy, dając pozor, jakoby w jego oczekiwaniu niczego nie przedsiębierze. Nakoniec przeszło kilka tygodni, a Kutuzów jeszcze nie zrobił pomyłki; tymczasem nadeszła ostatnia pora do reyterady, tém bardziey nieodzowney, że drugiego stopnia armije rossyyskie zaczęły mu już zachodzić z tyłu, grożąc przecięciem drogi. Otrzymano wiadomości, że z jedney strony armija mołdawska, przełamawszy Szwarcenberga, spieszy do Litwy; z drugiey strony Witgenszteyn, zagrażając Połockowi dąży w celu połączenia się z Czyczagowem; w tymże czasie stojąca na przedzie główna armija rossyyska, złamawszy Murata, zaczęła przedsiębrać kroki zaczepne. Tu na-

stąpiła stanowcza chwila. Jaki widok odkrywa się przed Europą! Pierwszy raz w życiu Napoleon, w oczach armii nieprzyjacielskiey, nie atakując jey, cofa się. Ambicya ustępuje konieczności. Już wstrząśnienie siły moralney staje się dla niego mnieyszém złém; niżeli niebezpieczeństwo, zostawania daley wewnątrz Rossyi, albo rozpoczynania boju ze stojącą naprzeciw armiją nieprzyjacielską. Żeby jednak i w nieszczęściu zachować, ile możności, swoją sławę, chociaż tylko w oczach niedaleko widzących; rozgłoszono, że ta reyterada była dobrowolną, mająca na widoku zajęcie wygodnieyszey pozycyi na zimowe kwatery. Jakkolwiek dziwaczny był ten wymysł (ponieważ jeżeli na zimę należało opuścić Moskwę i prowincye wielkorossyyskie, tedy nie było potrzeby latem spieszyć tam z takiemi ofiarami), jednakże wielu ślepo wierzyło słowóm znakomitego wodza. Chciało się przynaymniey zmnieyszyć zło kierowaniem reyterady na Kaługę; lecz będąc uprzedzony pod Małym-Jarosławcem, Napoleon, przymuszonym był dążyć ku Smoleńskowi traktem spustoszonym. Lecz dobrowolna ta reyterada odbywała się z ostatecznym pośpiechem, bez odpoczynku, bez żywności, przeprowadzana ze wszystkich stron od ścigających woysk rossyyskich, którym woysko reyterujące się zostawiało w zdobyczy wielkie mnóstwo ludzi, koni, ekwipażów, amunicyy, armat, cierpiąc przy tém w różnych bitwach, a szczególniey pod Wiaźmą nader dotkliwe porażki. Niektórzy krytycy uważają, że Napoleonowi lepiey byłoby przeyść do Smoleńska drogami pobocznemi, chociażby daleko krążąc, lecz wygodniey-

szemi co do żywności. Jednakże tak rozumować dobrze w ciepłey izbie, przy sutym stole i spokoyney pościeli; a Napoleonowi nie do tego było! Jemu trzeba było spieszyć drogą, ile możności naykrótszą; trzeba było co rychley przeskoczyć sieci, które mu w Litwie przygotowywały armije drugiego stopnia. Każda minuta była drogą. Bystro leciał do Smoleńska. Tam jeszcze bardziey postrzegł grożące mu niebezpieczeństwo. Czyczagow zbliżał się już do Mińska, a Witgensztein zajął Połock i Witebsk. Poleciał daley. Pod Krasném większa część jego woyska była zatrzymaną, zniesioną i wzięta w niewolą. Tu zarzucają wodzowi rossyyskiemu to, że mógłby o daleko większą stratę przyprawić woysko Napoleona, jeżeliby śmieley atakował pod Krasném. Naówczas, możeby się udało i Napoleona odciąć. Niektórzy jenerałowie rossyyscy wtedy jeszcze przekładali to główno-dowodzącemu; lecz ten odpowiedział, że uciekającemu nieprzyjacielowi trzeba stawić most złoty.

Jeden pisarz francuzki (*) zowie to prawidło opłakaném. Lecz w kampanii 1813 roku po batalii pod Kulmem, sam Napoleon stwierdził to prawidło, ubolewając, że posłał Wandama odciąć reyterującą się armiją nieprzyjacielską, przez co ściągnął na siebie nayzgubnieysze następstwo. (*Zakończenie nastąpi.*)

(*) Markiz Chambrey.

Obraz woyny tureckiey 1828 roku. *List do przyjaciela za granicą.*
(z Pszczoły Północney).

Gazeciarze zagraniczni, rozsiewając fałszywe wiadomości o działaniach woysk rossyyskich, mogli w błąd wprowadzić, nie tylko naszych spółziomków, przebywających w obcych krajach, lecz nawet dobrze myślących cudzoziemców, którzy są szczerymi uczęstnikami ważnych wypadków teraźnieyszych, nierozerwanie związanych z dobrém rodzaju ludzkiego. Dla rozproszenia wszystkich wątpliwości i okazania saméy prawdy, zamierzyłem wystawić tobie, kochany przyjacielu, w krótkim i bezstronnym rysie, obraz tey woyny, zasadzając się na godnych wiary wiadomościach urzędowych. Rząd mocny, przekonany o prawości swey sprawy, nie ma potrzeby, ani kazić, ani przyozdabiać wypadków. Nieszczęśliwe rozumowania i przewrótne wieści znikają same przez się przed pochodnią prawdy, która się wykazuje zawsze pod koniec każdego przedsięwzięcia, przy roztrząsaniu skutków, i sama objaśnia wszystkie uprzednie niewyrozumienia.

Dnia 25 kwietnia, woyska rossyyskie 6 i 7go korpusu, szczęśliwie przeszły rzekę Prut, granicę Państwa, trzema kolumnami, przy miasteczkach: *Skulanach*, *Falczi* i *Wodołuy-Isaki.* Szybkość poruszeń, uprzedziwszy wszystkie plany nieprzyjaciela, uczyniła dla woyska i mieszkańców zajętych obwodow, niezliczone wygody. Prawa kolumna, pod dowództwem Jenerała-Porucznika Barona *Kreyca*, tegoż dnia, zajęła *Jassy* i daley postępowała ku *Fokszanom.* Srodkowa i lewa

kolumny ruszyły się na *Maksimeny*, skąd 6ty korpus, pod dowództwem Jenerała-porucznika *Rota*, pośpieszył ku *Bukarestowi*, aby go zasłonić od zagrażającego mu wtedy niebezpieczeństwa. Jenerał-major Baron *Geismar*, dowodząc awangardą tegoż korpusu, zajął *Bukarest* 30 kwietnia. Mieszkańcy tego miasta przyjęli Rossyan, jak swych wybawicieli, z okazami nayżywszego uniesienia radości. Duchowieństwo wznosiło modły do Nayẃyższego za ocalenie stolicy *Wołoszczyzny* od zniszczenia, na które skazali ją byli Turcy, już śpieszący do niey, w celu wykonania swego dzikiego zamiaru. W tém, 7my korpus ruszył ku twierdzy *Braiłowu* i obległ ją 29 kwietnia. Przy uskutecznieniu tych działań nie było mocnego oporu ze strony nieprzyjaciela. Dwa korpusy woysk rossyyskich, w pięciu dniach, zajęły obie stolice Xięztw: *Mołdawii* i *Wołoszczyzny*, i sformowawszy linią działań między *Bukarestem* i *Braiłowem*, czołem ku *Dunajowi*, zabezpieczyły przechod pozostałym woyskom przez granicę, i nabyły znaczną przestrzeń kraju nieprzyjacielskiego, w celu zaspokojenia pierwszych potrzeb wojennych.

Dnia 5 maja, JEGO CESARSKA WYSOKOŚĆ, WIELKI XIĄŻE MICHAŁ PAWŁOWICZ, przybył pod *Braiłow*, objął dowództwo nad obłężeniem twierdzy i woyskami, do tego przeznaczonemi. Trudność w dostarczaniu materyałów do robienia koszow szańcowych i faszyn, stąd przewłoka w obłężeniu, mocna oraz obrona twierdzy, obwarowaney regularnemi fortyfikacyami, położeniem mieysca i flotyllą na *Dunaju*, znagliły dowodzącego korpusem zacząć formalne obłęże-

nie. JEGO CESARSKA MOŚĆ, przeszedłszy granicę swojego państwa, 7 maja, w *Wodołuy-Isaki*, raczył przybyć pod *Braiłow*. Tu, pierwszy raz MONARCHA ROSSYYSKI ukazał się, pośród nieustraszonych woysk Swoich, na polu chwały i zwycięztw. Niech przypomną nasi spółziomkowie, że i PIOTR W. i Błogosławiony ALEXANDER, dowodzili swemi woyskami i narażali się na niebezpieczeństwa dla dobra i sławy Rossyi! ObecnośćCESARZA osładza ciężkie trudy wojownika i wpaja weń niepokonaną niczém gorliwość do wykonywania dzieł wielkich. Dnia 10 maja, CESARZ JEGOMOŚĆ raczył własnoręcznie nagrodzić znakami orderu wojennego żołnierzy, którzy się odznaczyli walecznością. Dnia 12, CESARZ JEGOMOŚĆ raczył być świadkiem odkrycia nowo-założoney bateryi o 24 działach, która zaczęła być czynną przeciwko twierdzy, z pożądanym skutkiem. Turcy, którym NAYJAŚNIEYSZY PAN okazał miłosierdzie, przez udarowanie jeńców ich wolnością, postrzegłszy mnóstwo oficerów na jedném mieyscu, zwrócili tu wystrzały z dział wielkiego kalibru i kilka kul 24 funtowych uderzyło w wyniosłość, na którey się znaydował CESARZ. Ale Opatrzność, mająca pieczę nad dobrem Rossyi, pokuszenia się jey nieprzyjaciół uczyniła daremnemi.

A tym czasem gdy oblężenie Braiłowa czynnie było popierane, wśród zaciętego oporu ze strony oblężonych, oddział jeden 6go korpusu zajął *Krajowę*, stolicę *Małey-Wołoszczyzny*, 9 maja. Na uskutecznienie czego więcey miała wpływu ludzkość, aniżeli rachuby wojenne. Turcy zamierzyli zburzyć to miasto. Zostało od tego za-

chowane przez oręż rossyyski, a wdzięczni mieszkańcy spotykali walecznych Dońców, jako wybawicieli, i dotąd wysławiają wspaniałość MONARCHY Rossyyskiego.

Te środki ludzkości i łagodności sprawiły zbawienny skutek. Siecz zaporożska, która, od dawnych czasów, zamieszkiwała prawy brzeg Dunaju, i, w czasie dawnieyszych woien Rossyi z Turkami, była nieprzyjaźną dla Rossyi, teraz, pokonana dobrocią NAYJAŚNIEYSZEGO PANA, dobrowolnie się poddała pod JEGO panowanie. Teraźnieyszy i dawnieyszy jey naczelnik, zabrawszy z sobą buńczuki i znamiona, ze wszystkiemi starszymi, duchowieństwem i mnóstwem familiy kozackich, przeszli do granic Rossyi. Ostatni naczelnik, Józef *Władki*, który doznawał poważenia od rządu tureckiego, powrócił na łono oyczyzny. jedynie ze swego poświęcenia się dla CESARZA JEGOMOŚCI, niepowodowany bynaymniey żadnemi innemi pobudkami. A tak wzajemna nienawiść braci zagładzoną została nazawsze dobrocią ich Oyca.

Nadzwyczayny wylew *Dunaju* przeszkadzał przeprawie woysk rossyyskich przez tę rzekę. Lecz same okoliczności tego wymagały, i Ruscy pokonali wszelkie zawady, jakie im stawiło przyrodzenie. Śród powodzi wylanego *Dunaju*, zrobioną była grobla, przytykająca do brzegu, przy którym zamierzano most postawić. Lecz wprzód należało pokonać nieprzyjaciela, który zasiadł w twierdzy *Isakczi*, na tey stronie *Dunaju*, i zaymował dogodne stanowisko na wyniosłościach, zarosłych krzakami i napełnionych bateryami. Fortyfikacye tureckie lewém skrzydłem przytyka-

ły do *Isakczi*, a prawem do jezior i błot, rozciągających się aż do samego Dunaju. Pozycya turecka, wedle prawideł sztuki wojenney, poczytywana była za niedostępną. Na wszystkie punkta naszey przeprawy wymierzone były działa, i przestrzeń Dunaju została okrytą ogniem krzyżowym. Turcy ze wzgardą oczekiwali zaczęcia śmiałych przedsięwzięć, poczytując zgubę Rossyi za niechybną. Nadeszła chwila stanowcza. Ze świtem dnia 27 maja zagrzmiały armaty z obu stron, i dwa półki strzelców, pod zasłoną naszey flotylli dońskiey, pierwsze rzuciły się na brzeg nieprzyjacielski. Inne woyska, pod mocnym ogniem tureckim, strzymane w pochodzie przez błota, pośpieszyły ku rzece, ażeby siadłszy na małe statki Zaporożców, (którzy już stali się wiernymi Rossyi synami) dowieśdź ukrytemu za bateryami nieprzyjacielowi, że dla Ruskich nie masz niedostępnych położeń mieysca. CESARZ JEGOMOŚĆ raczył być przytomnym tey przeprawie, i wojownicy rossyyscy ożywieni byli nowym zapałem, dopełniając świetnego dzieła w oczach swojego MONARCHY. O godzinie 11 zrana, chorągwie rossyyskie powiewały już na niedostępney pozycyi tureckiey, a baterye, z będącemi na nich działami, były w ręku naszych. Turcy, w rospaczy, wysadzili na powietrze jednę bateryą, i, ocalając siebie ucieczką do twierdzy, zapalili przedmieścia. Czyliż oni mogli zastraszyć Ruskich przez wysady na powietrze i pożogi? Ułatwiwszy bojem przeprawę, woyska nasze spokoynie już przebywały bystre wody Dunaju, i, dnia następnego (28 maja) zaczęto nader czynnie stawienie mostu. Turcy nie śmieli pokazywać się z twierdzy. Dnia

tego brzegi Dunaju, od nayodlegleyszey starożytności, świadki dzieł znamienitych, stały się niezapomnianemi w historyi rossyyskiey, przez wypadek nadzwyczayny i rozczulający. NAYJAŚNIEYSZY CESARZ ROSSYYSKI raczył przeprawić się przez Dunay w łódce, kierowanéy przez Zaporożców, byłych kilką przed tém dniami, poddanych Państwa Ottomańskiego. Sam Koszowy, niegdyś basza o dwu buńczukach, kierował rudlem. Nazajutrz dowodzący w *Isakczi* basza prosił o pozwolenie rozpoczęcia układow o poddanie twierdzy. Dnia 30 maja, woyska rossyyskie weszły do *Isakczi* z rozwinionemi chorągwiami, przy odgłosie muzyki woyskowey i postępowaniu przodem upokorzonych baszów. Tegoż dnia był skończony most na Dunaju.

Przeprawa ta podczas wiosennego wylewu wód, dokonana z nadzwyczayną szybkością, mimo oporow z bateryy nieprzyjacielskich, należy do liczby nayświetnieyszych czynów wojennych, wszystkich wieków i narodów.

Po przeyściu woysk naszych przez Dunay, plan działań został rozprzestrzeniony. Szybko wyruszył 3ci korpus, pod dowództwem Jenerała piechoty *Rudziewicza*, ku *Wałowi-Trajana*, gdzie się zatrzymał na pozycyi (6 czerwca), ażeby utrzymać w jedności wojenne swoje poruszenia z działaniami woysk naszych w Mołdawii i Wołoszczyznie, oraz oddziałow na prawym brzegu Dunaju. Przy trzecim korpusie była główna kwatera CESARZA JEGOMOŚCI. Wtém, twierdza *Maczin* poddała się półkownikowi *Rogowskiemu* (5 czerwca); twierdza *Hirsowo* Jenerał-porucznikowi Xiążęciu *Madatowemu* (11 czerwca), *Kiusten-*

dži Jenerał-porucznikowi *Ridigierowi* (12 czerwca); *Tulcza* Jenerał-porucznikowi *Uszakowemu* (15 czerwca); korpus 3ci po wzięciu *Kiustendži*, zajął pozycyą przy *Karsu*, gdzie CESARZ JEGOMOŚĆ, z główną kwaterą, zamierzył oczekiwać spełnienia ułożonych działań całey armii.

Około tegož czasu, *Niekrasowcy*, potomkowie kozaków dońskich, którzy się oddalili w granice tureckie, podczas zaburzeń, wydarzonych na *Donie*, za PIOTRA W., pociągnieni przykładem *Zaporožców*, których upokorzenie się zjednało dla nich łaskę CESARZA JEGOMOŚCI, z prośbą o przebaczenie, i weszli w podaństwo Rossyi. Byli oni naygorszymi jey nieprzyjaciołami, i, w woynach przeszłych, stawili Ruskim czoło z większym uporem, jak sami Muzułmani. Dobroć CESARZA JEGOMOSCI i łaskawość dla zwyciężonych zaszczepiły w sercach *Niekrasowców* miłość i przywiązanie do Wysokiey Jego Osoby i zjednoczyły ich z dawnymi spółziomkami. Podbicia takie, czyli zwycięztwa, są naydroższemi dla ludzkości! Turcy mężnie się bronili w *Brailowie*. Celne puszczanie bomb i kanonada z naszey strony, zadając oblężonym bardzo wielkie szkody, nie mogła przecież zachwiać ich uporu i przymusić twierdzy do poddania się. Natarczywey waleczności Russkich to krótkie oblężenie zdawało się przewlokłém (od 15 maja do 6 czerwca); dla tego więc postanowiono było zrobić wyłom przez wysadzenie min we froncie attaku i szturmem dobyć twierdzę. Mało-znaczący z pozoru, lecz ważny w istocie wypadek uczynił szturm nieskutecznym. Ze trzech min, jedna wysadzona wcześniey, niż było naznaczono, druga zaś została bez-

czynną. Tym sposobem szturmujący nie mogli wniyśdź do twierdzy drogami umówionemi, lecz, zapędzeni męstwem, rzucili się na mury, i, bez wątpienia, wpadliby do samego miasta, gdyby dowódzcy, drogo ceniąc krew ruską, nie rozkazali naszym odstąpić. Szturm ten, lubo się nie udał w swoiém dokonaniu, miał jednak pomyślny skutek. Turcy, wprawieni w trwogę nieustraszonością naszych wojowników i postępem robot oblegających, poddali twierdzę. Zdobycie Braiłowa zapewniło dla naszych wielkie korzyści: przez to bowiem został w mocy naszey niższy Dunay, i kommunikacya z Rossyą zabezpieczona.

Anapa, twierdza nad morzem Czarném, od dawnych czasów, była głównym punktem, jaskinią łotrów, które mięszały spokoyność krain zakaukazkich. W Anapie zawsze tlała iskra, która zapalała dzikich gorałów złośliwością przeciw Rossyi: stąd dostawali górale oręż, wespół ze szkodliwemi poradami: tu zamieniali oni swoję złoczyńczą zdobycz. Wcelu skutecznieyszego działania od strony Azyi, trzeba było zdobyć twierdzę Anapę. Jenerał-adjutant Xiąże Menszykow naznaczony był na dowódzcę oddziału lądowego, który Wice-admirał Greyg przywiozł na flocie, pod mury Anapy. Adjutant bokowy, półkownik Perowski, pośpieszył także w tę stronę z małym oddziałem, od strony Tamana. Górale uzbroili się na obronę Anapy. Z garstką Ruskich, Xiąże Menszykow musiał stawić opór licznemu bardzo nieprzyjacielowi, działającemu zewnątrz i wewnątrz twierdzy, oraz posuwać roboty oblegające. Lecz waleczność wojowników ruskich i mądre rozporządzenia ich naczelnika tryumfo-

wały nad niepomyślnemi okolicznościami, i zastraszona Anapa poddała się. Zdobycie tey twierdzy przyniosło pożytki nie jednochwilowe: będzie ono miało wpływ na los przyszły obwodow kaukazkich i góralów. Pierwszych oczekuje spokoyność, drugich cywilizacya: albowiem, za przecięciem środkow do życia rozboyniczego, konieczność zniewoli góralów, jąć się zatrudnień spokoynych. Już dobrowolnie przyznali oni nad sobą panowanie Cesarza Rossyyskiego i Xiążęta ich oświadczyli, przed Jenerałem Emanuelem, życzenie swoje, służenia Rossyi. Przyjaciele ludzkości powinni błogosławić postępowi oręża Rossyyskiego, torującego drogę bitnym a dzikim plemionom, do osiągnienia cywilizacyi europeyskiey. Zaporożcy, Niekrasowcy i Górale, wkrótce uczują słodycz oycowskiey pieczołowitości naszego Rządu o ich dobro, i z wdzięcznością przyymą nasiona oświaty.

Obszerny przestwór zajęty był w krótkim czasie przez 2gą armią. Mołdawia i Wołoszczyzna znaydowały się w mocy naszey. Przeyście przez Dunay było, iż tak rzekę, środkiem przygotowawczym do zabezpieczenia naszych zawojowań. Turcy słabo się bronili na otwartém polu, i uciekali przed naszą awangardą. Kusząc się wstrzymać bystry postęp naszych woysk pod Bazardżikiem, zostali pobici i przepędzeni (25 czerwca). Główne ich siły ześrodkowały się w obwarowaney pozycyi górzystey pod Szumlą, która była środkiem działań woyska tureckiego. W małey-Wołoszczyznie, na końcowe nasze prawe skrzydło nieprzyjaciel kilkakrotne czynił usiłowania, od strony Widdynu i Kalafaty, w celu wyparowania

woysk naszych z Krajowy i okolic, lecz zawsze był bity i odpędzany ze stratą, przez walecznego Jenerał-Majora Barona Geismara. Znając on, że wszystkie usiłowania Turków, pomykać się naprzód, dążą jedynie do zniszczenia kraju, stawił każdy krok opornie, i zdołał obronić Małą-Wołoszczyznę od wściekłości jey władców. Prawem skrzydłem pozycyi tureckiey była Warna, obronna samém przyrodzeniem i sztuką, oraz licznym garnizonem, pod naczelnictwem polubieńca Sułtana, Kapitana baszy i Jussufa-baszy Seraskiego, jednego z pierwszych magnatów Państwa Ottomańskiego. Warna i Szumla poczytywane były od Turków za wrota do Konstantynopola; przeto też w teraźnieyszey woynie, użyli wszystkich swoich sposobów i usiłowań do obwarowania tych punktów. Przeszedłszy za Bazardżik, operacyom naszym następujący plan nadano: Jenerał-Major Baron Geismar, na końcowém, prawem skrzydle, w Małey-Wołoszczyznie, powinien był wstrzymywać usiłowania Turków, od strony Widdynu, i mieć baczność na kommunikacye twierdz tureckich nad Dunajem. Jenerał-porucznikowi Rotowi poruczona była blokada Sylistryi; Jenerałowi Korniłowi baczność na Żurżę. Armia główna, pod dowództwem Feldmarszałka Hrabiego Wittgensteyna, przy którey znaydowała się główna kwatera NAYJAŚNIEYSZEGO CESARZA, wyruszyła ku Szumli (8 lipca), ażeby zmusić Wezyra do bitwy, i, po rozbiciu jego, uzupełnić, jak wyżey powiedziano, bezpieczeństwo Xięztw. Oddział armii główney, pod wodzą Jenerał-porucznika Hrabiego Suchtelena, poszedł na Warnę, aby ją mieć na oku, nim się nie zacznie formalne oblężenie.

Przez te poruszenia zaczęte zostały za Dunajem ze strony naszey, ważne działania wojenne, których powodzenie połączone było z bardzo wielkiemi trudnościami, z przyczyny położeń mieyscowych, stawiących niepokonane zawady wojującym w tych stronach.

Tymczasem Orły Rossyyskie skierowały swóy polot od Kaukazu i Araratu do Turcyi-Azyatyckiey, tegoto palladium iślamizmu, naymocnieyszego przedmurza Państwa Ottomańskiego. Pierwszy grom dział ruskich uwiadomił o znamienitych powodzeniach, które okryły sławą wieczną nieustraszonych wojowników rossyyskich i wodza ich, Hrabiego Paskiewicza-Erywańskiego. Z garstką woyska, jeszcze znużonego trudami sławney woyny z Persyą, Hrabia Paskiewicz-Erywański śmiało wtargnął w granice kraju nieprzyjacielskiego, obronne niedostępnemi górami i mocnemi twierdzami. Przez zwycięztwa w Persyi, oraz przez łagodność ku zwyciężonym, zjednał dla siebie miłość i poważenie mieszkańców stron okolicznych. Tu zatém samą imienia swego świetnością pociągnął pod znamiona ruskie mężne zastępy Gruzyyczyków, Ormianów i nawet Tatarów, jedneyże z naszemi nieprzyjaciołmi religii. Woysko rossyyskie, po zaniesieniu modłow do Naywyższego, w obliczu gór świętych Araratu i Ałagezu (oko Opatrzności) przeszło granicę państwa (14 czerwca) i szybko pociągnęło do znamienitey twierdzy Karsu, punktu środkowego sił wszystkich obwodów tureckich, do Rossyi przytykających. Mocny garnizon twierdzy rozumiał, że, zaciętym swoim oporem, zatrzyma Ruskich pod murami Karsu, do czasu, w którym się spodzie-

wał posiłku z Arzrumu i innych paszalików, i zmusi wtedy naszych do odstąpienia. Ale Hrabia Paskiewicz-Erywański postanowił o losie Karsu inaczey. W ciągu 8 dni, odbył pochod od naszey granicy do Karsu, potrafił przełamać Turków, którzy zamierzali wstrzymać go w marszu, i wziął szturmem obwarowany oboz i nieprzystępną twierdzę, opatrzoną w mocny garnizon i wszelkie środki obrony, otoczoną trzema ścianami murowanemi, z cytadellą na wysokiey skale, od którey odstąpił bez powodzenia znamienity Szach Nadyr. Dnia 23 czerwca, o godzinie 8 zrana, chorągwie ruskie już powiewały na warowniach Karsu. Rozrzuciwszy tém świetném dziełem postrach na okoliczne strony, Hrabia Paskiewicz - Erywański śpiesznie starał się skorzystać z okoliczności przyjaźnych i oczyścić z nieprzyjaciela przyległe do Rossyi krainy, zamieszkane przez narody jednoplemienne z naszemi pogranicznemi. Zostawiwszy nieprzyjaciela w niepewności o swoich przedsięwzięciach, Hrabia Paskiewicz-Erywański wnet wziął się wtył od Karsu ku górom Czyldyrskim, i, wyższe ich pasmo z nader wielką trudnością przeszedłszy, stanął niespodzianie pod murami Achałcychu. To nagłe pokazanie się Ruskich i zręczne działanie naszey artylleryi przeraziły garnizon tey twierdzy: część jego w ucieczce znalazła ocalenie. Jenerał-Major Baron Osten-Saken, korzystając z zamieszania, przedarł się do miasta, i Achałkałak poddał się naszemu orężowi. Wnet zatém posłany przez Hrabiego Paskiewicza-Erywańskiego Jenerał-Major Baron Osten-Saken zmusił do poddania się twierdzę Hertwis. Dnia 14 lipca pod-

dała się Jenerał-Majorowi Hesse twierdza Poti, nad morzem Czarném, przy uyściu rzeki Riona, płynącey w naszych granicach. Zdobycie tey twierdzy, zabezpieczając nasz handel i kommunikacye, było nader ważném dla dobra tego kraju.

Turcy, pragnąc wstrzymać postępy oręża rossyyskiego, zebrali się w liczbie 30,000 (we dwóynasób przeciw Ruskich), i od Arzrumu wzięli się ku Achałajchowi. Hrabia Paskiewicz Erywański, dowiedziawszy się o tém, niezwłócznie ruszył do tey twierdzy, ażeby, jedném uderzeniém, zniweczyć wszystkie nadzieje nieprzyjaciela. Marszem Suworowskim, Hrabia Paskiewicz-Erywański przeszedł wysokie góry, pokryte lasami, po niechodzistych ścieżkach i urwiskach, przez które z nadzwyczayném usiłowaniem trzeba było spuszczać i podnosić działa i obozy. Dnia 4 sierpnia, Ruscy przyszli na przeprawę do rzeki Kur, o sześć wiorst od Achałcychu, gdzie już zostali mocne woysko, przybyłe na posiłek Turkóm. Ciągiem przez dni cztery, staczane były krwawe bitwy pod murami twierdzy. Nakoniec Hrabia Paskiewicz-Erywański postanowił uderzyć na woysko tureckie i zmusić je do walney rozprawy. Wnocy na dzień 9ty, obszedł miasto z ośmią batalionami piechoty, częścią swojey kawaleryi i 25 działami, i o świcie stanął przed trzydziesto-tysiącznym korpusem tureckim. Zaczęła się krwawa bitwa, trwająca ciągiem przez 12 godzin, a zwycięztwo wytrwało w wierności dla swego polubieńca. Umocniony oboz nieprzyjacielski wzięto szturmem; woyska posiłkujące pobite na głowę i rozproszone; cały oboz i wszystka artylerya dostały się zwycięzcom. Nie dając Ruscy przyyść do siebie

nieprzyjacielowi, prosto uderzyli na twierdzę (15 dnia), i, po strasznym szturmie, który trwał 13 godzin, ciągiem, wewnątrz miasta, pośród płomieni i wszelkiego rodzaju zniszczeń, głosili zwycięztwo na skrwawioném pogorzelisku Achałcychu: cytadella, bojąc się podobnegoż losu, poddała się przez kapitulacyą.

Po tych świetnych zwycięztwach, Hrabia Paskiewicz-Erywański wysłał Jenerał-porucznika Xiążęcia Wadbolskiego na zajęcie twierdzy Acchura. Półkownik Xiąże Bekowicz-Czerkaski, nagonił 4 tysiące Turków, którzy uprowadzali do ciężkiey niewoli mieszkańców paszaliku karskiego; pobił ich i oswobodził tych nieszczęśliwych. Twierdza Ardagan, widząc się być w niemożności stawienia oporu wszystko łamiącemu orężowi ruskiemu, poddała się (22 sierpnia) Jenerał-Majorowi Berchmanowi. Cały Paszalik Bajazetański, z twierdzą Bajazet, z zamkami: Toprak-Kale i Dyadinem, został zdobyty przez Jenerał-Majora Xiążęcia Czewczewadze, w przeciągu 15 dni (od 25 sierpnia do 9 września) i chorągwie rossyyskie zatknięte były na brzegach Eufratu. Na tém się skończyła świetna kampania w Azyi.

Jeżeli ukrycie sił swoich w nieprzystępnych górach, pod zasłoną fortyfikacyy, w krainie pozbawioney wszelkich sposobów do opatrzenia się w żywność, może być nazwane powodzeniem, wtedy chętnie się zgodzę z niektórymi gazeciarzami zagranicznymi, używającymi całey mocy wymowy swojey do przekonania swych czytelników, że oręż turecki uwieńczony został pomyślnym skutkiem pod Szumlą, oraz, że Wezyr tryumfował, uniknąwszy bitwy i skrywszy się w gó-

rach Bałkańskich. Powiémy ze swojey strony, iż Ruscy dla tego tylko nie przeszli Bałkanow, że naczelnicy ich nie chcieli poświęcać drogiey krwi dla dogodzenia niewiernym. Mieli i teraz mają w swych ręku klucz Bałkanow, Prawody. Postępować na przód, bez wszelkiey rachuby, nie jest to zwyciężać. Trzeba przytém uważyć, że armia nasza, przeszedłszy za Dunay, nie mogła nadto się zapuszczać w głąb krain górzystych i bezpłodnych, a powinna była zgadzać swoje poruszenia z działaniami korpusow, które się zostały w tyle, po obu stronach Dunaju. Należało także zająć i zabezpieczyć brzegi morza Czarnego, dla dogodnieyszey kommunikacyi z Rossyą. Pierwsze natarcie na Szumlę zrobione było jedynie dla tego, ażeby spotkać nieprzyjaciela i pobić go na otwartém polu. Kiedy zaś Wezyr, nie ośmielając się stoczyć bitwy, szukał schronienia w Bałkanach, rozumie się więc samo przez się, że naszemu korpusowi głównemu należało tylko mieć na oku Szumlę, a tymczasem, zająć się obleganiem twierdz nad Dunajem i znamienitey Warny, która powinna była służyć na pobyt dla naszey floty i środek skorych kommunikacyy z Rossyą.

Flota czarnomorska, pod wodzą Admirała Greiga, zwróciwszy się zpod Anapy, obległa Warnę od morza, a Jenerał-Adjutantowi Xiążęciu Menszykowemu poruczone było oblężenie jey od strony lądu. Turcy mężnie się bronili. W częstych utarczkach garnizonu z niewielkim oddziałem oblegających, Turcy zawsze ponosili stratę i zostawali zmuszeni szukać schronienia w swych murach. Naywiększa strata nasza w tém się zawierała, iż waleczny, roztropny i od wszystkich

lubiony,Jenerał-Adjutant Xiążę Menszykow,ciężko był raniony w jedney z tych utarczek. Jenerał-Adjutant Hrabia Worońcow, który się wsławił w woynie za oyczyznę,objął dowództwo nad korpusem oblegającym, po tém nieszczęśliwém wydarzeniu. CESARZ JEGOMOŚĆ raczył osobiście być obecnym przy oblężeniu Warny, mając stały pobyt na okręcie *Paryż*. Korpusowi gwardyyskiemu zostawiana była sława, dokonywać tego znakomitego oblężenia i zdobyć twierdzę, bronioną przez 22 tysiące garnizonu i uzbrojonych mieszkańców. Nié ma wątpliwości, że, jeśliby uznano potrzebném uczynić ofiarę dla wzięcia Warny szturmem, mury jey, nie wstrzymałyby woyska ruskiego, które dowiodło, już nawet nie raz pod samą Warną, iż ani mury nieprzełomne, ani niedostępne góry, bystrey jego natarczywości do zwycięztwa powściągnąć nie mogą. Ale CESARZ JEGOMOŚĆ, jako Oyciec kochający swe dzieci, nie mógł być widzem oziębłego serca na bezkorzystny krwi przelew, i postanowiono zmusić Warnę do poddania się przez samo formalne oblężenie.

Zawistni sławie rossyyskiey, oraz niespokoyni gazeciarze, zdawało się, że zapomnieli o oblężeniach twierdz, w czasie wojen europeyskich, w ciągu kilku kampaniy: trzymiesięczne zaś oblężenie Warny ogłosili już za bezskuteczne, przepowiadając Ruskim odstąpienie, a Wezyrowi zwycięztwa. Ruscy odpowiadali na słowa czynami. Skruszona północnemi bombami i kulami, Warna upokorzyła się i garnizon jey poddał się: bezwarunkowie. Nadeyście mocnego posiłku dla Warny, pod dowództwem jednego z biegłych

wodzów tureckich, Omera-Wrione, nie ocaliło tey twierdzy. Ścieśniwszy nasz oddział przodowy około rzeki Kamczika, Omer-Wrione już rokował sobie zwycięztwo, razem z europeyskiemi obrońcami woienney sławy tureckiey. Lecz nadzieje ich wkrótce znikły. Po zdobyciu Warny, turecki posiłkowy korpus uciekł w góry, unikając bitwy. Chociaż wzięcie w niewolę kapitana baszy (wielkiego admirała), jest wypadkiem niesłychanym w historyi nowych czasow; jednak CESARZ JEGOMOŚĆ, wiedząc, że ten wódz turecki jest polubieńcem Sułtana, nie chciał powiększyć tryumfu oręża rossyyskiego przez poniżenie nieprzyjaciela, i odesłał jeńca do jego Pana.

Pomimo zupełny niedostatek w furażach, główny nasz korpus, pod dowództwem Feldmarszałka Hrabiego Witgensteyna, uważał Szumlę przez cały ciąg oblężenia Warny. Tu także wzięcie przez Turków jedney naszey reduty, skutkiem niespodzianego napadnienia, nacieranie na nasz tabor, utarczki z naszemi furażerami i odstąpienie naszego niewielkiego oddziału od Eski-Stambułu, nazwane były od nieprzyjacioł Rossyi, tureckiemi zwycięztwami! Rząd nasz nie tylko nie ukrywał tych krótko-trwałych i bezkorzystnych w swoim skutku powodzeń Turkow, lecz nawet oddawał zawsze sprawiedliwość ich męztwu. Chwilowych zaś oręża przeważeń, albo zaciętey obrony fortyfikacyy, zwycięztwami nie można było nazywać. Zwycięstwa mają swoje następstwa: przecież Turcy nie mogli zmusić Ruskich nie tylko do odstąpienia Szumli, lecz nawet do oddania części swojey pozycyi.

Pod Sylistryą, Jenerał piechoty Rot, usta-

wicznie odpierając wycieczki garnizonu, z wielką dla niego stratą, trzymał w oblężeniu tę twierdzę, aż do zmiany jego oddziału przez 2gi korpus, pod wodzą Jenerał-Adjutanta Xiążęcia Szczerbatowa. Korpus Jenerała - piechoty Rota złączył się z główną armią. W Małey-Wołoszczyznie, Jenerał-Major BaronGeismar był tak szczęśliwy, że potrafił stoczyć z Turkami bitwę na otwartém polu: czego oni tak usilnie unikają w rosprawie zRuskimi. Jenerał-MajorBaronGeismar, z 4,000 wojowników, wyszedł na spotkanie Seraskiera Widdynskiego, który miał 26,000 woyska i 30 armat. Seraskier, naznaczony Baszą Krajowy, tak był zaufany w powodzeniu, że już ogłosił, iż idąc w celu zajęcia swojego nowego paszaliku, w drodze pobije ruskich. Jenerał - Major Baron Gejsmar upokorzył jego dumę i zniweczył nadzieje, pobiwszy zupełnie i rozproszywszy jego woysko, zabrawszy oraz w zdobyczy cały oboz, ze wszystkiemi zasobami wojennemi. Skutkiem tego świetnego zwycięztwa było: oczyszczenie Małey-Wołoszczyzny z nieprzyjaciela, i oddanie naszym obwarowaney pozycyi Kalafaty.

Flota czarnomorska, chociaż w ciągu tey kampanii nie miała zdarzenia oznamionować siebie tak świetném dziełem na morzu, jakiém się odznaczyła flota Baltycka pod Nawarynem; jednakże spełniała wszystko to, co jey było poruczonêm, z dziwnemi nader powodzeniami, i marynarze nasi przy brzegach morza Czarnego, sławą się uwieńczyli. W wyprawie wysadniczey przeciw Anapie, flota nasza przyczyniła się do pomyślnego skutku, trapiąc ustawicznie nie-

przyjaciela i przecinając jego kommunikacye. Wzięto przy tém kilka statkow z posiłkowemi woyskami tureckiemi. Pod samemi nawet działami twierdzy statki tureckie nie były niebezpieczne. Kapitan - leytnant Niemszynow, pod wystrzałami z twierdzy, zbliżył się, na wiosłowych statkach, do flotylli tureckiey, poodcinał liny u trzech okrętow nieprzyjacielskich, i w tryumfie przyprowadził je do swoich. Vice-Admirał Messer, przy samey zatoce konstantynopolskiey, zabrał statki wojenne tureckie ze wszystkiemi zapasami. Eskadra Admirała Greiga, zwracając się zpod dobytey Anapy ku Warnie, każde dzieło swoje nadzwyczayném oznamionowała męztwem. W nocy z 26 na 27 lipca, kapitan 2 rangi, Melichow, zniosł całą flotyllę nieprzyjacielską. Dnia 27 sierpnia, Admirał Greig zrobił pod Warną obrót, który może bydź poczytanym za jedno z nayświetnieyszych dzieł na morzu. Korzystając z pomyślnego wiatru, przepłynął on dwa razy, kontramarszem, w dół murow twierdzy, w odległości 400 sążni, i celnemi wystrzałami, porobił wielkie uszkodzenia w wałach twierdzy. Kapitan Kricki wysiadł w bliskości Konstantynopola, pod Inadą, i, w ciągu 10ciu godzin, opanował bateryе brzegowe, zburzył je, zabrał część armat, resztę zagwoździł, i wysadził na powietrze magazyny ze wszystkiemi zapasami. Flotylla nasza dunayska także się odznaczyła biegłością i męztwem. W czasie przeprawy woysk naszych, z boju przez Dunay, dowódzca flotylli, kapitan 1szey rangi, Panajoti, dopomógł do zręcznego dokonania tego dzieła znamienitego. Kapitan 1szey rangi,

Zawadowski zniosł flotyllę turecką pod Braiłowem, przez co wiele się przyczynił do ułatwienia robot oblężenia.

Z tego krótkiego rysu głównieyszych wypadkow woyny teraznieyszey, prawda wykazuje się sama przez się. Niech zawistni sławie rossyyskiey mówią i piszą o wielkich dziełach armii tureckiey, która zasiadła w górach Balkanu, i przez to unikła porażki! Zwycięztwa Paskiewicza i Geismara, na otwartém polu, nad nieprzyjacielem, w siłach przewyższającym, są poręką, że ten sam spotkałby los i Wezyra, gdyby się odważył stoczyć bitwę z Ruskimi. Teraz po skończoney kampanii, niepodobna już zaciemiać prawdy fałszywemi pogłoskami; widoczna teraz, co zdziałały i czego nabyły obie strony wojujące. Na wszystkie rozumowania przeciwników odpowiadając, przedstawię w krótkièm wyliczeniu nabytki nasze w ciągu przeszłey kampanii: Druga armija zajęła xięstwo: Mołdawii i obie Wołoszczyzny, z częścią Bulgaryi, na tamtey stronie Dunaju. Zdobyto ośm twierdz: Braiłow, Anapę, Warnę, Maczin, Hirsowo, Tulczę, Kiustendżi i Isakczi, z pozycyą ufortyfikowaną nad Dunajem; przy czém zabrano 957 dział, 180 chorągwi, 2 obozy nieprzyjacielskie; poymano i zatopiono 17 wielkich okrętow, 45 małych. Złożyli broń przed naszemi woyskami: 9 baszow i około 22,500 ludzi i oficerów; prócz tego kilka tysięcy familiy bulgarskich oswobodzono od ciężkiey niewoli. W Azyi Hrabia Paskiewicz Erywański, zawojował trzy paszaliki, i zdobył w nich sześć twierdz i trzy zamki: Kars, Achałkałaki, Achał-

cych, Hertwis, Acchur, Poti, Bajazet, Ardagan, Toprak-Kale i Dyadin. Przy czém zabrano: 313 armat, 195 chorągwi, 11 buńczukow, 4 obozy; wzięto w niewolę 8 baszów i około 8,000 żołnierzy; 30 tysięczny korpus turecki pobity i rozproszony (*). Strata nieprzyjacielska w zabitych i ranionych nie może bydź dokładnie oznaczoną. Z naszey strony utracono 8 dział pod Szumlą i około 6,000 żołnierzy zabitych w Europie i Azyi. O rzetelności tego wszystkiego, com powiedział, odwołuję się, nie tylko do urzędowych doniesień, ale też i do raportow posłów cudzoziemskich, którzy byli przy główney kwaterze JEGO CESARSKIEY MOŚCI.

Woyska nasze są teraz rozłożone, zacząwszy od Kalafaty, naprzeciw Widdynu, do nowo ufortyfikowaney Warny; mając przedpoczty ponad rzeką Kamcziku, oblegając Sylistryą i Żurżę, zaymują Dewno, oraz obwarowały Prawody i Bazardżik.

Przyszłość samemu Bogu wiadoma: ale nie ma wątpliwości, że dobra sprawa, przy świętey jego pomocy, tryumfuje, ze sławą oręża ruskiego i na dobro ludzkości!

Wszyscy dobrze myślący, w cywilizowanych krajach świata, życzą pomyślnych powodzeń dla Rossyi, która wzięła się do oręża dla obrony praw swoich i uciśnioney ludzkości. Ośm lat ciągiem, Grecya skrapiana jest krwią synow swoich, a dumni Ottomani nie chcą słyszeć o po-

(*) Wszystkiego w Azyi i Europie zawojowano: dwa Xięstwa, trzy Paszaliki; dobyto: 14 twierdz i 3 zamki; zabrano dział 1,270, chorągwi 375, buńczukow 11, 6 obozow. Poddało się 17 baszów i 30,000 żołnierzy.

godzeniu się z nimi, i wstrzymaniu przelewu krwi; szesnaście lat, (od 1812), jedneyże z nami wiary pokolenia cierpią uciemiężenie, wbrew przeciw świętym traktatom, któremi zabezpieczono im byt swobodny wewnątrz państwa Tureckiego. Turcya nie przestawała na tém: przyczyniając szkody naszemu handlowi, ustawicznie znieważała dostojeństwo Rossyi, w oczach jey poddanych. Oto są przyczyny woyny z naszey strony. Śrzodki Rządu Rossyyskiego są niewyczerpane, a pożytki, nabyte przez nas w teraźnieyszey kampanii, powinny przekonać naynieżyczliwszych dla Rossyi, że sam tylko pokoy, od którego Rossya nigdy się nie uchylała, może ochronić Turcyą od daleko szkodliwszych jeszcze wypadków, jeżeli będzie stawiła opor w woynie, nastawiając ucha pochlebnym i zwodniczym podżeganiom zawistników Rossyi. *T. B.*

PAMIĄTCE

NAYJAŚNIEYSZEY CESARZOWEY

MARYI FEDOROWNY.

NAYJAŚNIEYSZA CESARZOWA MARYA FEDOROWNA, urodzona w roku 1759, w Szczecinie (*), była córką Xięcia Wirtembergskiego *Frydryka Eugeniusza* i Królewsko-Pruskiey Xię-

---

(*) Godną jest uwagi, że i KATARZYNA II urodziła się w Szczecinie.

żniczki, z linii uboczney Szwedt, która po tém ustała. Z tego małżeństwa urodziło się ośm xiążąt i cztéry xiężniczki. Całe to potomstwo, prócz jedney xiężniczki, dożyło zupełnego wieku. Xiąże, znamienity dzieł Fryderyka Wielkiego uczęstnik, mając skołatane zdrowie trudami wojennemi, oddalił się w r. 1769, do Monbeliar (Mömpelgart, który w 15 wieku został prowincyą Wirtembergską), do zamku Eszjup, który sam wybudował, i żył tam w zaciszu, jak prawdziwy mędrzec, przez lat 20 z górą, na łonie swey liczney familii. Rewolucya francuzka znagliła go opuścić to spokoyne ustronie. W 1792 przyjął tytuł Namiestnika, w obwodach pruskich: *Anszpach* i *Bareyt*, i przebywał w stolicy tey ostatniey prowincyi. W 1795, po śmierci brata swego, Panującego Xiążęcia Ludwika Eugeniusza, zmarłego bezpotomnie, został Panującym Xiążęciem Wirtembergskim; lecz zeszedł już z tego świata, w końcu 1797 roku.

„Familia Xiążęcia stawiła miły obraz szczęścia domowego: rodzice żyli jedynie dla ukochanych swych dzieci, które rokowały dobrą o sobie nadzieję, i przez to samo jednały dla siebie miłość i poważenie. Uczucie tak wzajemney między rodzicami a dziećmi miłości, było ozdobą życia zmarłey CESARZOWEY, do ostatnich JEY dni. Nayjaśnieysza Jey Matka umarła wkrótce, po śmierci swego męża, w tym samym czasie, kiedy zamyślała udać się do St. Petersburga, gdzie, jak mówią, zamierzyła była nazawsze pozostać.

„Naoczni świadkowie powiadają, co za czarowny widok stawiła Xiężna, którą podówczas jedną z pierwszych piękności swego wie-

ku, otaczały kwitnące dzieci, w liczbie jedynaściorga, z których trzy Xiężniczki, pięknością duszy i ciała, wszystkich serca do siebie pociągały. Następcy Tronów naydostoynieyszych ubiegali się o ich ręce. Zmarła CESARZOWA zaręczona była w Berlinie (*) 1776 roku, Następcy Tronu Wszech Rossyi. W 1781, Xiężniczka Fryderyka połączyła się ślubem z teraźnieyszym Panującym Xiążęciem Oldenburgskim. W 1783, Xiężniczka Elżbieta weszła w związki małżeńskie z owoczesnym następcą Toskańskim, teraźnieyszym Cesarzem Austryackim, *Franciszkiem* I. Była ona ukochaną krewną wielkiego Cesarza Józefa II, i umarła kilku dniami pierwey przed jego zgonem.

W 1782, Wielka Xiężna, z Nayjaśnieyszym swoim małżonkiem, pod imieniem Hrabiego i Hrabiny Północnych, odwiedziła swoich rodziców, w Monbeliarze i Sztutgardzie, gdzie panował jeszcze starszy brat Jey Oyca, Xiąże Karol Eugeniusz, sławny przepychem i wspaniałością swego Dworu. W balecie jego był Westrys. Orkiestrą kierował Jomelli. Xiąże wydawał dla znamienitych podróżnych uczty, o których dotąd mówią w Wirtembergu. Lecz pobyt CESARZOWEY w tych stronach trwał krótko: urodzona w Monbeliarze, wychowana w Prussach, znaną była w oyczyźnie tylko ze sławy cnot swoich. W 1816

(*) Zaręczyny te były uczynione za pośrednictwem Fryderyka II. Następca Katarzyny II przybył do Berlina, w towarzystwie Bohatera Zadunayskiego, ozdobionego świeżemi laurami i gałązką oliwną. Zaręczyny odbyły się 12 lipca; dobre zamiary i życzenia wielkich ludzi wzięły skutek: po upływie pół-wieku Rossya błogosławi tey świętey minucie.

roku, Wirtemberczycy uyrzeli Jey córkę, naprzód jako Xiężnę Tronu, potém wkrótce swoją Królową, w którey też poznali całą dobroć Jey Rodzicielki. Żadne pióro nie zdoła opisać tego, co zdziałała Wielka Xiężna KATARZYNA PAWŁOWNA, przez krótki ciąg trzyletniego pobytu, dla dobra Królestwa. W 1817 roku panował tam głód okropny. Królowa, przez środki dobroczynne, zachowała tysiące ludzi od śmierci; a gdy przeminął ten czas uciążliwy, nie przestała być matką swoich poddanych, założyła po wielu mieyscach Towarzystwa dobroczynne; zakłady edukacyyne i szkoły dla płci żeńskiey, w stolicy; szkoły i domy rzemieślnicze dla ubogich dzieci; pomagała do zbywania żeńskich wyrobow i produktów oyczystych; ustanowiła kassę oszczędności dla sług ubogich; naznaczała nagrody dla zachęcenia przemysłu i polepszenia szkółek drzew owocowych; przykładała się do założenia Głównego Towarzystwa Gospodarstwa wieyskiego i folwarku doświadczalnego, oraz narodowego zjazdu czyli obchodu w Kaninsztadt, w celu zaprowadzenia dobrego chowu bydła, i t. d. Wszędzie się okazywała spółpracowniczką, zachęcicielką do dzieł dla dobra ogólnego, i pamięć Jey nigdy nie wygaśnie w Wirtembergu. Z serdeczną niecierpliwością całe Królestwo oczekiwało przybycia Matki swojey Królowey, NAYJAŚNIEYSZEY CESARZOWEY MARYI FEDOROWNY. Z rozczuleniem była ona spotykana na granicy, 30 września 1818 roku, a nazajutrz odprawiła wjazd tryumfalny do stolicy, w towarzystwie Króla i Królowey. Wielu pokrewnych Xiążąt, w liczbie tych i zięć NAYJAŚNIEYSZEY PANI, Ar-

cy xiążę Palatyn, przybyli odwiedzić i powinszować. Festyny następowały jeden po drugim. CESARZOWA obchodziła dzień swego urodzenia (14 października) w Sztutgardzie; lecz dnia 16, wyjechała stąd, dla odwiedzenia dwóch drugich córek swoich. Królowa zalewała się łzami przy odjeździe CESARZOWEY, i zaraz pośpieszyła z Królem, inną drogą, do Heidelberga, ażeby tam jeszcze raz obaczyć swoję Nayjaśnieyszą Rodzicielkę. Pożegnały się one w Manheimie, 18 października — i już na zawsze: we dwa miesiące Wirtemberczycy postradali Matkę.

„Zdawało się, że NAYJAŚNIEYSZA CESASARZOWA, podczas przebywania swego w Wirtembergu, po widzeniu się i rozmowie z Królową i Królem, pośród czworga swych wnucząt, zatrudniała się naybardziey myślami o swoich rodzicach. Wnet, po przybyciu do Sztutgardu, wyszukała w pałacu te pokoje, w których przemieszkiwała roku 1782; obeyrzała apartamenta swoich ukochanych rodziców; przepędziła tam kilka godzin, w rozrzewnieniu duszy, i słuchała z uwagą opowiadań starych służących. CESARZOWA zwiedzała pałac, w którym żyła JEY matka, będąc wdową, i dni swoje zakończyła; oglądała wszystkie jego części, z uczuciem pobożności. W tym pałacu żył wówczas minister spraw zagranicznych; zamierzył on dać wieczor i bal dla wielu znaydujących się podówczas w stolicy cudzoziemców: CESARZOWA raczyła nayłaskawiey przyjąć zaproszenie, lecz oświadczyła, że nie przybędzie, jeśli w Jey obecności, mają odbywać się tańce w tym domu, w którym umarła Jey Rodzicielka. Tańce zostały odłożone, i CESARZOWA uszczęśliwiła

zabawę swoją obecnością, zostając tam do północy. W zamku, Hohenheimie, NAYJAŚNIEYSZA PANI zwiedzała te pokoje, w których żył i umarł Jey Oyciec. Wezwała do siebie wdowę po tym lekarzu, który leczył nieboszczyka Xięcia za życia i przed zgonem, i wypytywała się u niey o wszystkie okoliczności. W Ludwigsburgu CESARZOWA odwiedziła mogiłę wiekopomnych Rodziców swoich, i długo nie mogła się rozstać z tém mieyscem, gdzie spoczywają Ich popioły. Matka sierot, opiekunka zakładów edukacyynych w swojém obszerném Państwie, NAYJAŚNIEYSZA CESARZOWA, z uczuciem tkliwego serca, uyrzała siebie odrodzoną w NAYJAŚNIEYSZEY SWEY CÓRCE. Raczyła zwiedzić i obeyrzeć wszystkie zakłady i szkoły, wzniesione przez Królową, i wszędzie zostawiła ślady swoich łask hoynych. W dzień swych urodzin, NAYJAŚNIEYSZA CESARZOWA raczyła wyrazić Królowey całą swą wdzięczność w liście, w którym, na dowod przywiązania swego do dawney swojey Oyczyzny, w celu utwierdzenia nowego związku z krainą, zawsze dla Niey miłą, raczyła przeznaczyć po 2000 rubli, na rok, tamecznemu Towarzystwu dobroczynności.“

„NAYJAŚNIEYSZA CESARZOWA MARYA FEDOROWNA (do przyjęcia wiary Greko-rossyyskiey, Zofia Dorota Augusta), przybyła do St. Petersburga 1776 d. 31 sierpnia, przyjęła wiarę Greko-rossyyską 14 września, wzięła ślub z Następcą Tronu Wszech Rossyy Nayjaśnieyszym Cesarzewiczem Wielkim Xiążęciem PAWŁEM PIOTROWICZEM, 26 września, tegoż roku; została CESARZOWĄ Wszech Rossyy od dnia 6 listopa-

da 1796; ukoronowana wespół ze swoim małżonkiem i namaszczona 5 kwietnia 1797 roku; owdowiała 12 marca 1801 roku.

Dzieci JEY:

† 1. CESARZ Wszech Rossyy ALEXANDER PAWŁOWICZ, narodził się 12 grudnia 1777 roku; umarł 19 listopada 1825. Z małżeństwa z CESARZOWĄ ELŻBIETĄ ALEXIEJEWNĄ, z domu Xiężniczką Badeńską (zmarłą 4 maja 1826 roku), miał:

† 1) Wielką Xiężniczkę MARYĄ ALEXANDROWNĘ, która się urodziła 18 maja 1799, umarła 27 lipca 1800 roku.

† 2) Wielką Xiężniczkę ELŻBIETĘ ALEXANDROWNĘ; narodziła się 3 listopada 1806, umarła 30 kwietnia 1808 roku.

2. CESARZEWICZ WIELKI XIĄŻE KONSTANTY PAWŁOWICZ; urodził się 27 kwietnia 1779 roku.

† 3. Wielka Xiężna ALEXANDRA PAWŁOWNA; urodzona 29 lipca 1783 roku; była za Arcy-Xiążęciem Józefem, Palatynem Węgierskim; umarła 4 marca 1801 roku.

† 4. Wielka Xiężna HELENA PAWŁOWNA; urodziła się 13 grudnia 1784 roku; była za Następcą Xiążęciem Meklembursko-Szweryńskim; umarła 12 września 1803 roku. Dzieci Jey:

1) Paweł Fryderyk, ur. 4 września 1800 roku; w małżeństwie z Xiężniczką Pruską Fryderyką Wilhelminą Alexandryną; dzieci Jego:

1) Fryderyk Franciszek Alexander; urodził się 16 lutego 1823 roku.

2) Luiza Marya Helena Augusta, urodzona 5 maja 1824 roku.
3) Fryderyk Wilhelm Mikołay, ur. 21 lutego 1827 roku.

2) *Marya Luiza Alexandryna*, ur. 19 maja 1803 roku; jest za Xiążęciem Jerzym Sasko-Altenburskim; dzieci Jey:
1) Ernest, urodził się 4 września 1826 r.
2) Albert August Fryderyk Karol Ludwik Antoni Alexander Gustaw; urod. 19 października 1828 roku.

5. Wielka Xiężna MARYA PAWŁOWNA, ur. 4 lutego 1786 roku; z małżeństwa z Panującym Wielkim Xięciem Saksen-Weymarskim ma:

1) *Maryą Luizę Alexandrynę*; ur. 22 stycznia 1803 roku; ta, zaślubiona Xiążęciu Pruskiemu Fryderykowi Karolowi Alexandrowi, ma:
Fryderyka Karola Nikołaja, który się urodził 16 marca 1828 roku.
2) *Maryą Luizę Augustę Katarzynę*, urodzoną 18 września 1811 roku.
3) *Karola Alexandra Augusta Jana*; urodził się 12 czerwca 1818 roku.

† 6) Wielka Xiężna KATARZYNA PAWŁOWNA; urodziła się 10 maja 1788 roku; w małżeństwie: naprzód za Xiążęciem Oldenburgskim Piotrem Fryderykiem Jerzym; potém: za Królem Wirtembergskim Wilhelmem. Umarła 28 grudnia, 1818 roku. Dzieci jey z pierwszego małżeństwa, są:

1) *Fryderyk Paweł Alexander*, ur. 18 sierpnia 1810 roku.

2) *Konstanty Fryderyk Piotr*; ur. 14 sierpnia 1812 roku.

Z drugiego:

1) *Marya Fryderyka Karolina;* ur. 18 października 1816 roku.

2) *Zofia Fryderyka Matylda*; ur. 5 czerca 1818 roku.

† 7. Wielka Xiężna OLGA PAWŁOWNA; urodziła się 11 lipca 1792 roku; umarła 15 stycznia 1795.

8. Wielka Xiężna ANNA PAWŁOWNA; urodzona 7 stycznia 1799 r.; zaślubiona Następcy Tronu Niderlandzkiego Xiążęciu Oranii, z którym ma:

1) Wilhelma Alexandra Pawła Fryderyka Ludwika, urodzonego 7 lutego 1817 roku.

2) Wilhelma *Alexandra* Fryderyka Konstantego Mikołaja Michała; ur. 21 lipca 1818 roku.

3) Wilhelma Henryka Fryderyka; ur. 1 czerwca 1820 roku.

4) Wilhelminę Maryą Zofią Luizę; ur. 27 marca 1824 roku.

9. CESARZ Wszech Rossyy NIKOŁAY PAWŁOWICZ; ur. 25 czerwca 1796 roku; w małżeństwie z CESARZOWĄ ALEXANDRĄ FEDOROWNĄ, z domu Xiężniczką Pruską; dzieci Ich są:

1) Wielki Xiąże ALEXANDER NIKOŁAJEWICZ, Następca Tronu Rossyyskiego; ur. 17 kwietnia 1818 roku.

2) Wielka Xiężna MARYA NIKOŁAJEWNA; ur. 6 sierpnia 1819 roku.

3) Wielka Xiężna OLGA NIKOŁAJEWNA; ur. 30 sierpnia 1822 roku.
4) Wielka Xiężna ALEXANDRA NIKOŁAJEWNA; ur. 12 czerwca 1825 roku.
5) Wielki Xiąże KONSTANTY NIKOŁAJEWICZ; ur. 9 września 1827 r.

10. Wielki Xiąże MICHAŁ PAWŁOWICZ; zaślubił Wielką Xiężnę HELENĘ PAWŁOWNĘ, Xiężniczkę Wirtembergską. Dzieci Jego:
1) Wielka Xiężniczka MARYA MICHAŁOWNA; ur. 25 lutego 1823 roku.
2) Wielka Xiężniczka ELŻBIETA MICHAŁOWNA; ur. 14 maja 1826 roku.
3) Wielka Xiężniczka KATARZYNA MICHAŁOWNA; ur. 16 sierpnia 1827 r.

Tak więc Zmarła CESARZOWA miała dziesięcioro dzieci, z których pięcioro umarło za Jey życia; 23 wnuków, z których 2 umarło, i 6 prawnuków.

(*z Pszczoły Północney*).

PRAWOZNAWSTWO.

Prawa Mongołów i Kałmuków.

(Ciąg piąty).

Każdy poborca podatków ze 40 kibitek powinien żywić ubogich, należących do jego zawiadywania; a jeżeli nie będzie w stanie, ma przedstawić o tém zarządzającemu częścią taboru; ten zaś wszystkich takich ubogich powinien także żywić, jako własnych poddanych; a kiedy i zarządzający nie będzie mógł ich wyżywić, powinien

się wtedy odnieść do wyższey zwierzchności. Jeżeli kto, będąc w stanie, żywić nie zechce ubogich, i który z nich przez to umrze, wziąć za to od niego sztraf, położony za zabicie człowieka. Lecz przytém wiedzieć potrzeba, azali istotnie ten człowiek umarł z głodu, lub też z inney jakiey przyczyny.

Co się tycze powściągnienia kradzieży, aby lepszy w tém zachować porządek, naznacza się nad każdemi 10cio kibitkami zwierzchnik (dziesiętnik), który ma niemi zawiadować i donosić o popełnioney kradzieży; a jeżeliby nie doniosł, odciąć za to u obu rąk jemu palce, innych zaś tego dziesiątka ludzi ukarać okuciem w kaydany.

Jeżeli kto jeden zostanie przekonany o kradzież, takiego zupełnie zniszczyć.

Jeżeli ludzie, którego otoku odłączą się od swojego namiotu i zmieszają się z ludźmi drugiego; zebrać naówczas takich i osadzić na dawnieyszych mieyscach; a jeśli się znaydą tacy, którzy jeszcze w otokach nie byli, to i ich na nowo porozsadzać w tego rodzaju mieyscach.

Jeżeli komu wydaje się co bydź niedorzecznem w tych moich zaleceniach, może to teraz oświadczyć i zdanie swoje otworzyć; a jeżeli wezmą je za dobre, tedy powinni teraz zatwierdzić. Przeciwnie, jeżeli kto zaraz nie uczyni jakiego przedstawienia, a potém będzie się czemu sprzeciwiał, kiedy inni przyymą za dobre; natenczas taki, jako nienawidzący pokoju, dozna mego gniewu.

Zresztą w następne lata niech wszyscy będą dobrze zdrowi!

(*Dokończenie nastąpi*).